Nr. 227 Lwów, środa 5 października 1932 Należytość pocztowa opłacona gotówką Rok XV

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł 4·50
z dostawą do domu . . . „ 5·—
na prowincji . . . . „ 5·—
za granicą . . . . „ 8·—

Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 20 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Dla wygody życia

Urobione jest zdanie na temat rozbieżności między teorją a praktyką, ale chyba w naszej polityce (rozumiemy tu politykę panującego systemu) ta rozbieżność uwydatnia się tak plastycznie, że sama dla siebie wystarcza jako dowód prawdziwości powyższego zdania. Jakaż jest teorja? Wychodzi ona z założenia, któremu dała wyraz czynem: zmianą konstytucji w r. 1926 i słowem: przygotowując od lat dalszą zmianę, że obecny nasz ustrój jest do niczego, aby nie użyć dosadniejszych wyrażeń, dozwolonych tylko pewnemu czynnikowi a zagrożonych sankcjami karnemi zwykłym śmiertelnikom. Taka jest teorja a jaka jest praktyka? Oto taka, że wyzyskuje się każde dwuznaczne, niejasne, o rozmaitej możliwości tłumaczenia postanowienie, aby dać teorii w pysk, mianowicie że nie potrzeba wcale konstytucji zmieniać, bo i ta da się przenicować na użytek wedle potrzeby.

Weźmy konkretny przykład: Przy zmianie konstytucji w r. 1926 dodano nowy ustęp do starego art. 44, w myśl którego to ustępu „ustawa może upoważnić prezydenta Rzplitej do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy... z wyjątkiem zmiany konstytucji". Z powołaniem się na ten właśnie ustęp Sejm uchwalił ustawę, która potocznie nazywana jest pełnomocnictwem do wydawania dekretów z mocą ustawy.

Gdy ta ustawa w marcu br. została uchwalona, panowały co do jej wykonania dwie opinje: jedna głosiła, że rząd zrobi z niej skromny użytek, druga przeciwnie głosiła, że zastosuje się ją w najszerszej mierze. Obie opinje miały swe uzasadnienie w przeszłości. Pierwsza wychodziła z założenia, że rząd dysponujący tak uległą większością nie ma potrzeby wyeliminować udziału Sejmu w pracy ustawodawczej przeciwnie — będzie taki współudział forsował choćby dla usprawiedliwienia firmy swej większości nazywającej się „blokiem dla współpracy z rządem". Druga wersja opierała się na znanej awersji systemu względnie jego twórcy i najsilniejszej podpory do Sejmu wogóle i nie bez racji wskazywała na słowa i czyny, z których jasno wynika, że temu czynnikowi nie dogadza Sejm jako taki, nie zaś pewien Sejm, mniej lub więcej niedogodny.

Zwolennicy drugiej opinji mieli rację. Po kilku nawet miesiącach skromnego zastosowania pełnomocnictw zaczął się sypać deszcz dekretów i to takich, które głęboko wnikają w życie państwowe, aby tylko wspomnieć o dekretach zawierających ustawy dla sądownictwa, dekret o przebudowie samego sądownictwa itd. Nie znamy przykładu, aby w jakiemkolwiek państwie takie ustawy były wydawane obok parlamentu istniejącego, szczególnie obok takiego, który zgóry jest nastawiony na akceptowanie wszystkiego, co od rządu pochodzi.

Dlaczego tak u nas się dzieje i ma dalej dziać się aż do zebrania się — może w spóźnionym terminie — Sejmu? Dlaczego donoszą, że rząd chce wyzyskać czas do zebrania się Sejmu — z chwilą zebrania się pełnomocnictwa gasną — dla wydania jeszcze pół czy całego tuzina dekretów? Odpowiedź na te pytania jest prosta: wygoda życia jest właściwą tzw. najwyższym czynnikom w tymsamym stopniu, co zwykłemu śmiertelnikowi. Jaka to łatwa rzecz „zrobić" ustawę, a jak czasem trudna „przeprowadzić" ją przez kilka alembików komisyjnych i plenarnych, z jakich składa się podwójna, choć dobrze nasmarowana, maszyna parlamentarna! A jaka dalsza nieoceniona wygoda nie musieć słuchać wywodów opozycji, które, choć bez skutku, odkrywają słabe strony umiejętności gabinetów ministerjalnych w robieniu ustaw, nie lepszych niż sejmowe! A tę wygodę potęguje jeszcze fakt, że i dodatkowa krytyka tej roboty nie wchodzi w rachubę, ileże nikt przecież nie wyobraża sobie, aby ten Sejm miał porwać się na zastosowanie dalszego ustępu z cytowanego art. 44, tj. uchylić jakiś dekret.

Nie dziwimy się zresztą temu pędowi do wygody życiowej. Ministrowie i ich pomocnicy są takimi samymi jak wszyscy ludźmi, wśród których niema zbytniej skłonności do stania na cenzurowanem, choćby zgóry byli pewni pomyślnego wyniku egzaminu. Poco wogóle dać się egzaminować — w znaczeniu poddania swych zamierzeń dyskusji sejmowej — kiedy daleko wygodniej jest królować na wysokościach w podwójnej postaci: ustawodawcy i wykonawcy swoich ustaw? Nie na to przecież osiągnęło się najwyższy szczebel w hierarchji społecznej, aby pierwszy lepszy — a posłowie nie są zaliczani ani do pierwszych ani do lepszych — miał zabierać mu czas i gmerał w jego pracy.... mózgowej.

Interwencja ambasadora Chłapowskiego w sprawie artykułu „Populaire'a"

CZY P. BECK WYSTĄPI ZE SKARGĄ DO SĄDÓW FRANCUSKICH?

Kilka dni temu przytoczyliśmy treść artykułu, jaki ukazał się w organie socjalistów francuskich „Le Populaire" pod tytułem „Podarunek marszałka Piłsudskiego". W artykule tym pismo paryskie wobec pogłoski, iż na miejsce ambasadora polskiego w Paryżu p. Chłapowskiego rząd polski chce mianować wiceministra Becka, występuje przeciwko temu gwałtownie, powtarzając przeciwko p. Beckowi te same zarzuty, które podniosła już przeciwko niemu książka Oertzena, łącząc ponadto jego nazwisko ze sprawą brzeską.

Jak donosi „Polonia", wystąpienie pisma paryskiego stało się przedmiotem interwencji ambasadora Chłapowskiego u premjera Herriota, jako ministra spraw zagranicznych. Premjer Herriot odpowiedział p. Chłapowskiemu, że we Francji istnieje wolność prasy i że jeśli p. Beck czuje się obrażony i pokrzywdzony, powinien się zwrócić do sądów francuskich, które są niezależne i sprawiedliwe i przed niemi dowieść bezzasadności zarzutów.

ZZZ jako wyrabiacz ulg wojskowych

Czem trudni się i czem stara się przywabić sobie członków ZZZ p. Moraczewskiego (tak zw. Zjednoczenie związków zawodowych), na to dostały się do rąk naszych dowody urzędowe. Dowody te wpadły nam w ręce dzięki błędnemu adresowi: Okręgowa rada Zjednoczenia kl. związków zawodowych. Umieszczenie w adresie liter „kl." (przez omyłkę, czy wskutek nieświadomości) pociągnęło za sobą odpowiednie doręczenie i w ten sposób oto przyszliśmy w posiadanie owych kompromitujących dokumentów. Koperta nosi pieczątkę: „Sprawa urzędowa, wolna od opłaty pocztowej" i zawiera następujące dokumenty:

Powiatowa Komenda Uzupełnień
Stanisławów.
Nr. 231/17309/Ewid./32.
Stanisławów, dnia 29 września 1932 r.

OKRĘGOWA RADA ZJEDNOCZENIA
KL. ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH
Stanisławów.

Na tamt. Ldz. 138/32 z dnia 26 września br. drugostronną kopję pisma przesyłam do wiadomości.

Komendant Uzupełnień:
wr. Lis kapitan.

Kopja zamieszczona na odwrocie opiewa:
Pan Pochroń Władysław
Stanisławów, Gołuchowskiego 130.

W załatwieniu podania z dnia 26 września 1932 r. odraczam Panu termin ćwiczeń rezerwy do roku następnego itd.

Komendant PKU
wz. Lis kpt.

Drugi identyczny dokument nosi liczbę porządkową 17310 i zawiadamia o odroczeniu ćwiczeń wojskowych innemu protegowanemu ZZZ, którym jest w tym wypadku jakiś p. Hartwich Bolesław, Nadwórna, ul. Delatyńska.

Oto, na czem polega „współpraca z rządem".

Czas odnowić przedpłatę na październik

Różnica rachunkowa

Pisma doniosły w tych dniach, że Paderewski przystąpił do pisania pamiętników. Zarazem zaznaczono:

„Jedna z wielkich firm wydawniczych, amerykańskich, nabyła prawo wydania pamiętników po angielsku za 350 tysięcy dolarów".

Dobrze byłoby dowiedziec się przy tej sposobności, nie ile przynosi, ale ile kosztuje wydawanie po francusku pism p. ministra Piłsudskiego. bo wiadomo, że dużo.

Sąd Okręgowy w Krakowie. Wydział IV karny. Dnia 30 września 1932 r. Sygn. IV Pr. 155/32. Sąd Okręgowy Wydział IV karny w Krakowie na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym, po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie, wydał następujące postanowienie: 1) Zatwierdza sie po myśl §§ 489, 493 austrj. procedury karnej zarządzona i wykonana przez Starostwo Grodzkie w Krakowie konfiskatę „Dziennika Ludowego" Nr. 221 z 28 września 1932 r. z powodu treści artykułu, zamieszczonego na stronie 3 pod tytułem zaczynającym się od słów „**TAJEMNICA ŚLEDZTWA" W CAŁOŚCI WRAZ Z TYTUŁEM,** albowiem treść tego artykułu zawiera znamiona występku z art. 159 § 1 K. Karn. i art. 255 §1 K. K. w związku z artykułem 11 § 2 przep. wprow. kpk. 2) Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze „Dziennika Ludowego" i w Dzienniku urzędowym. 3) Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony. Przewodniczący: Dr. Hubl wr. Wiceprezes Sądu Okręgowego. Protokolant: Kobylarz wr.

Zamęt w głowach

Jedno trzeba przyznać „sanacji": jest niezmiernie groźna dla umysłów bezkrytycznych, lub niewyrobionych. Tem się tłumaczy spustoszenie, jakiego dokonywa „sanacja" wśród młodzieży. Za rządów „sanacji" powstały różne „legje" i „legjony młodych", „państwowcy" i „mocarstwowcy", a „ideologja" grup mieni się wszystkiemi kolorami tęczy politycznej: od faszyzmu do komunizmu. Przeglądając publikacje tych organizacji, trudno opędzić się wrażeniu, że mamy do czynienia z **kalekami** umysłowymi. Żal tych młodych ludzi, którzy zamiast myśleć samodzielnie, karmią się odpadkami z „sanacyjnego" stołu, którzy z **epizodu**, jakim jest „sanacja" w życiu polskiem, robią punkt wyjścia dla przyszłości Polski, którzy siebie samych — z równą dumą jak lekkomyślnością — pasują na spadkobierców dzisiejszych przejściowych władców.

Oto mamy przed sobą numer 5 **„Państwa Pracy"**, ogólnopolskiego organu Legjonu Młodych. Co za groch z kapustą!

Artykuł wstępny nawołuje „na barykady gospodarcze". Przeciw komu? Przeciw obcemu kapitałowi, któremu wypowiadają walkę jeszcze inne artykuły.

Autorzy nie zadają sobie wcale trudu określenia **istoty kapitału** współczesnego. Autorzy jakgdyby nie słyszeli nigdy o tem, że kapitał jest międzynarodowy. Autorzy nie usiłują nawet dowieść, że można Polskę uwolnić od kapitału obcego, chociaż sami przyznają, że Polska jest uboga i kapitałów potrzebuje. Autorzy nie zastanawiają się wcale nad tem, w jaki sposób Polska wyodrębni się od reszty świata, jeśli chce utrzymywać z nim stosunki, a jednocześnie bojkotować jego kapitały.

Wszystko to dla walecznego Legjonu Młodych nie istnieje. On „dekretuje" walkę z kapitałem obcym i koniec. Rzecz ciekawa, że ci mężni legjoniści, ruszają w bój przeciw okupacji obcego kapitału, jakoś „zapomnieli", że ich ojcowie duchowi, luminarze z B. B., są w najlepszej komitywie z tym kapitałem i razem zagarniają dywidendy ku chwale „sanacji". Toż Radziwiłłowie, Wiśliccy, Hołyńscy i t. d. nie znaleźliby się w „sanacji", gdyby im nie wolno było „współpracować" z kapitałem obcym.

Ale przypuśćmy na chwilę, że można wyrugować kapitał obcy z Polski, że w walce na „barykadach gospodarczych" zwyciężył bohaterski Legjon Młodych i że Polskę uszczęśliwia kapitał „własny", „swojski", 100% — „polski". Cóż wtedy? Czy wtedy praca nie byłaby wyzyskiwana? Czy kapitał „polski" wyrzekłby się cech i dążeń, charakteryzujących wszelki kapitał, bez względu na jego zabarwienie narodowe? Oczywiście, że nie Kapitał „polski" wyzyskiwałby pracę po „polsku", ale wyzyskiwałby.

A przecież Legjon Młodych ma pretensję do budowania „państwa pracy" i wciąż to podkreśla, nie zdając sobie sprawy do czego to obowiązuje.

Otóż, kto chce **szczerze** „państwa pracy", ten musi zwalczać kapitał zarówno obcy, jak „swojski". Kto pomstuje na kapitał obcy i głosi hasło „unarodowienia" kapitału, ten pracuje na rzecz kapitału, ale nie na rzecz pracy.

Nietylko sprawa kapitałów obcych świadczy o zamęcie w głowach młodzieży „sanacyjnej". Oto na jednej i tej samej stronie pisma mamy „nakaz" walki z partyjnictwem „nawet przymusem"(?!) oraz wyjątek z mowy czy artykułu Piłsudskiego z czasów, gdy był socjalistą i gdzie Piłsudski nawołuje robotników do zorganizowania się:

„...zorganizowanej sile naszych wrogów należy przeciwstawić zorganizowaną siłę robotniczą, ...główną dziś dla nas kwestją jest... zdobycie demokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej **przez proletarjat i dla proletarjatu**".

Młodzi z Legjonu nawet nie czuja jak policzkują swoją inteligencję, przytaczając tego rodzaju ustęp w towarzystwie swoich artykułów w obronie „swojskiego" kapitału i bezpartyjnictwa.

Godnie wieńczy pismo młodzieńców z Legjonu **zachwyt dla Brześcia**, jako „logicznej konsekwencji" przewrotu majowego, jako „czynnika wychowawczego" „w imię dobra i honoru Polski"...

Oto jak wygląda latorośl „sanacji", oto przyszli budowniczowie państwowo - mocarstwowi!

Szczęściem dla Polski, ci spadkobiercy nicości „sanacyjnej" zapadną się w nicość wraz z upadkiem „sanacji".

„Sanacja" zejdzie ze świata bez potomstwa.

„W imię dobra i honoru Polski"...

Stopniowy upadek faszyzmu w Finlandji

Od tow. K. H. Wiika, przewodniczącego Socjalno - Demokratycznej Partji Finlandji, otrzymaliśmy artykuł, charakteryzujący stan obecny t. zw. ruchu lappowców, finlandzkiej odmiany faszyzmu. Red.

W Finlandji, tak samo, jak we wszystkich innych krajach, ruch faszystowski nie był od samego początku ruchem JEDNOLITYM społecznie. Na jego czele stali kierownicy głównych gałęzi przemysłu eksportowego, dla których obniżenie płac, a — w konsekwencji — przełamanie siły oporu klasy robotniczej stanowiły zadanie wyjątkowo ważne... Przedstawiciele „ciężkiego" przemysłu, jako wodzowie i dostarczyciele funduszów dla ruchu faszystowskiego „lappowców" uzyskali pomoc najbliższą od wielkiej własności rolnej, od pastorów i od bankierów. Masy, któremi dowodziły grupy wymienione, składały się z żywiołów zdeklasowanych, pochodzących z „klas średnich" miast i wsi; także duży odłam młodzieży uniwersyteckiej został pociągnięty NACJONALISTYCZNĄ propagandą „lappowców".

Ruch „lappowców" nigdy natomiast nie próbował odwoływać się do ROBOTNIKÓW; od samego początku walczył z nimi w sposób najbardziej gwałtowny. W tym sensie faszyzm finlandzki był jednak więcej JEDNOLITY, niż w Italji lub w Niemczech: nigdy nie potrzebował brać pod uwagę jakiejś „opozycji robotniczej" w swojem własnem łonie... Mimo to nie potrafił utrzymać jedności w swych szeregach.

Powstała silna opozycja, zwłaszcza pośród WŁOŚCIAN, którymi posługiwał się ruch „lappowców" i których podburzał przeciwko organizacjom robotniczym. Dzisiaj toczy się spór o to, czy „prawdziwy" ruch „lappowców" został stworzony przez włościan (średnio-zamożnych), którzy urządzili przed dwoma laty znany „marsz na Helsingfors", czy też przez odłam mieszczański ruchu, całkowicie reakcyjny pod każdym względem.

Konflikt pomiędzy włościanami a ich „wysokimi protektorami" rozpoczął się już przed półtora rokiem. Banki poniosły straty na skutek kredytu, ofiarowywanego dość lekkomyślnie w okresie po przednim, i chciały „odrobić" straty, podnosząc stopę procentową. Włościanie zażądali energicznie obniżenia stopy procentowej i mieli zamiar przeszkodzić gwałtem sprzedawaniu z licytacji gospodarstw włościańskich. Było to zresztą tylko zastosowaniem w praktyce wpajanych w nich nauk faszystowskich; ale tym razem CAŁA BURŻUAZJA powstała przeciw nim z wściekłością, i nawet władze publiczne jęły interwenjować z energją, jakiej nie wykazywały poprzednio. Niezadowolenie rosło wszakże pomiędzy włościaństwem, i na wiosnę r. 1932 nastąpiły rewolty lokalne w Nivela.

...Szefowie ruchu „lappowców", pełni bólu, wzywali swych zwolenników, by się trzymali na uboczu od takich wystąpień i apelowali do nich, „w imię ojczyzny", by zachowali jedność ruchu. Daremny trud! Większość włościan nie miała więcej zaufania do dobrych chęci bankierów, i oto powstała nowa partja, „partja kryzysu", złożona z włościan, do niedawno „lappowców", dziś zagrożonych bankructwem swoich gospodarstw. Nieco później grupa młodych inteligentów z Helsingforsu uległa sugestji niemieckiego ruchu hitlerowskiego. Należy — mówiono w tych kołach — zwrócić się do robotników, odwołać się do ich uczuć patrjotycznych i stworzyć ruch „naprawdę" faszystowski; bo ruch „lappowców" jest ruchem zbyt jaskrawo reakcyjnym, kierowanym w myśl interesów wielkiej burżuazji. W ten sposób powstała „partja narodowych socjalistów"... Wreszcie zupełnie świeżo stworzono „konserwatywną partję robotników i chłopów".

Początkowo ruch „lappowców" skupiał WSZYSTKIE siły reakcyjne i umiał korzystać z innych sił społecznych (włościaństwo). Okres ROZKŁADU WEWNĘTRZNEGO zaczyna się teraz... Faszyzm, naturalnie, nie umarł. Żyje jeszcze w kołach militarystycznych i w niektórych kołach kapitalistycznych, wśród wielkich właścicieli ziemskich i w środowiskach inteligenckich, podległych tym wpływom. Ale jest to już dzisiaj raczej kierunek myślowy, raczej „nadzieja na przyszłość", niż ruch konkretny...

K. H. Wiik.

Śmieszność zabija

Wiadomość o zwołaniu Sejmu, puszczona przez kilka pism, zanim przekonano się, że jest nieprawdziwa, wywołała w obozie „sanacyjnym" — źle ukrywaną konsternację. Posłowie z B. B. przyzwyczaili się już urlopować do ostatniego dnia października i nie lubią, gdy się ich budzi wcześniej z drzemki letniej. Posłowie z B. B. znają swoje powołanie: wstawać i siadać na rozkaz Rządu, to też przyśpieszenie sesji mogło wzbudzić podejrzenie, że „współpraca" z Rządem stanie się funkcją bardziej skomplikowaną. Ale obawy były płonne. Wszystko pozostaje po dawnemu. Posłowie z B. B. westchnęli z ulgą i ironicznym uśmiechem pocześstowali autorów niefortunnej kaczki o zwołaniu Sejmu.

W tym drobnym i przypadkowym epizodzie odzwierciadla się jednak cała istota „jedynkowego" Sejmu. Albowiem ten „jedynkowy" Sejm (i Senat oczywiście) jest

jedyny w swoim rodzaju

i nie ma sobie równego.

Mamy kilka wzorów parlamentu o większości jednego stronnictwa. W *Anglji* konserwatyści mają większość i ta większość decyduje o kierunku polityki; rząd jest wykonawcą woli tej większości. We *Włoszech* tak zw. parlament jest tylko klubem dyskusyjnym faszystów, nie mającym żadnego wpływu na politykę *Mussoliniego;* opozycji niema. To są dwie krańcowe formy większości parlamentarnej: w pierwszym wypadku

większość jest wszystkiem, w drugim — niczem.

Mamy trzecią swoistą formę w *Stanach Zjednoczonych*. Tam zakres uprawnień prezydenta jest b. duży i siłą rzeczy parlament — w którym zresztą senat większą odgrywa rolę — ma władzę ograniczoną. Ale w tych ograniczonych ramach zarówno większość — obecnie republikańska— jak też opozycja korzystają w pełni z przepisanych konstytucją praw i wyzyskują je należycie.

A czem jest większość B. B.? Według konstytucji prawa jej sięgają b. daleko. W praktyce jednak jest ona *zerem*, gdyż o wszystkiem decyduje „czynnik miarodajny", a B. B. gada, głosuje i rejestruje posunięcia Rządu. Dzięki tej ogromnej rozpiętości między teoretycznem uprawnieniem a praktyczną nicością — B. B. jest tak bardzo *śmieszny.*

Niema tej śmieszności we Włoszech, gdzie posłowie - faszyści *prawnie* nic nie mają do powiedzenia i gdzie niema opozycji, która jest dla B. B.

wyrzutem sumienia i oskarżycielem.

Obecnie każdy poseł z B. B. odczuwa niewątpliwie *śmieszność swojej roli.* Dwa lata istnienia czwartego Sejmu były okresem wystarczającym, by uprzytomnić im prawdziwy stan rzeczy. Widzieliśmy też, że kilku posłów, obdarzonych subtelniejszym smakiem i czulszem sumieniem, wystąpiło z klubu B. B. Ale w okresie wyborów tylko chyba wierzchołki „sanacyjne" zdawały sobie sprawę z istoty większości „sanacyjnej" w parlamencie. Ogół „sanacyjny" zdawał się wierzyć, że z chwilą powstania tak wielkiej większości nastąpi cud na ulicy Wiejskiej. I zapewne z wiary tej czerpały natchnienie ulotki agitacyjne 1-ki, rozsyłane do wszystkich domów i mieszkań.

Ulotki te tłomaczą obywatelowi wielkość aktu wrzucania 1-ki do urny: obywatel „zapewnia krajowi właściwą reformę ustroju państwowego" (dzisiaj p. *Sławek* wyrzeka się solennie tych zdrożnych zamiarów, zapominając, że bluźni przeciw dwom orędziom p. Prezydenta, odczytanym na otwarcie obych Sejmów i mówiącym o konieczności zmiany konstytucji); obywatel „gwarantuje krajowi rozkwit gospodarczy" (oj, tak, mamy rozkwit... kryzysowy); obywatel „zadaje cios wrażym zakusom na całość granic Rzplitej" (zakusy te są obecnie silniejsze, niż kiedykolwiek); obywatel „zabija partyjnictwo" (kwitnie ono, jak nigdy przedtem). Ale najlepsza jest zachęta następująca: „obywatelu, oddając swój głos odwracasz kartę *historji Polski*".

W tej bladze jest, oczywiście, dużo demogogji wyborczej. Ale jest też cząsteczka szczerości. Byli tacy zwolennicy „sanacji" przed dwoma laty, co spodziewali się „odwrócenia karty historji Polski" po zwycięstwie 1-ki.

A zapytajcie dzisiaj któregokolwiek posła z B. B. i cały klub razem weźty: czy panowie nie macie poczucia, że odwracacie kartę historji Polski?

Spiorunują was spojrzeniem i zgrzytną zębami.

Tak, śmieszność zabija.

(jmb.).

Spór nad pustą kieszenią

Około znanego artykułu prof. Krzyżanowskiego, zalecającego „umiarkowaną" dewaluację bez inflacji, potoczyła się dyskusja, w której na łamach „Gazety Polskiej" zabrał też głos były minister skarbu p. Matuszewski. Nie trzeba dodawać, że p. Matuszewski jest przeciwnikiem koncepcji prof. Krzyżanowskiego i nie może nawet być inaczej. Przecież pójście za radą prof. K. byłoby ze strony sanacji przyznaniem się do bankructwa, czego ona jeszcze uczynić nie chce, pamiętając, że z zamierzonych 15-letnich jej rządów minęło dopiero 6 i pół.

Należałoby sądzić, że spór ten jest przysłowiowym targiem o skórę na żywym niedźwiedziu — w tym wypadku o rzecz nieistniejącą, należącą do przeszłości. Sanacja, która wejdzie niebawem w trzeci rok deficytu budżetowego, miałaby „zreformować" walutę, obieg pieniężny i opierające się na nich życie gospodarcze, a równocześnie kontynuować i petryfikować swą deficytową gospodarkę? Przecież zdewaluowany pieniądz nie staje się jeszcze przez fakt dewaluacji przystępniejszym dla tych, którzy go albo wogóle nie mają albo w ilościach niewystarczających na pokrycie uznanych za konieczne potrzeb.

W tem właśnie położeniu znajduje się sanacja w chwili, gdy zabiera się do wystąpienia przed Sejmem z preliminarzem budżetu na r. 1933/34. Wedle niezaprzeczonych dotąd wersyj budżet ten ma wynosić 2200 miljonów, około 300 miljonów ponad uznane przez samych fachowców sanacyjnych za osiągalne możliwości. Jeżeli w konsumowanym obecnie budżecie rząd sprecyzował przewidziany deficyt na 70 kilka miljonów, a w rzeczywistości dojdzie on do jakichś 400 milj., na jakiej podstawie dochodzi do wniosku, że następny rok będzie mniej więcej co do swej wydajności w dochodach i rozpiętości w wydatkach takisam, podczas gdy już nawet w nastrojonej na najwyższy optymizm prasie nie pisze się o „lepszych czasach" akurat w jesieni przyszłego roku?

Faktem wynikającym z dekadowych sprawozdań Banku Polskiego i z miesięcznych wykazów państwowej gospodarki finansowej jest, że w pierwszym kurczy się podkład naszej waluty, w drugiej przenosi się rachunki z miesiąca na miesiąc z coraz wyższym deficytem. Wynika z tego i obawa prof. Krzyżanowskiego, że możemy w niedalekim czasie stanąć wobec złotego wiszącego w powietrzu i przewidywania, że wobec niemożności pokrycia deficytu ani pożyczką ani podwyższeniem dochodów może nie załamie się podstawa tej gospodarki, ale tylko kosztem wielkich ofiar nietyle ze strony ludności do dalszej ofiarności niezdolnej, ile ze strony tych, którzy tę gospodarkę wykonywują: funkcjonarjuszy państwowych i pracowników przedsiębiorstw państwowych.

Czy wobec tego nie byłoby lepiej, aby między prof. Krzyżanowskim a p. Matuszewskim nastąpiła zgoda na punkcie decydującym, tj. jak napełnić puste kieszenie skarbu nie zapomocą dewaluacji pieniądza, lecz zapomocą zastosowania tak prostej zasady jak przystosowanie ilości pieniędzy do możliwości ich racjonalnego wydawania? Innemi słowy: czy tacy dwaj wpływowi ludzie nie mogliby przekonać tam, gdzie i kogo potrzeba, że musi się uzależnić wydatki od dochodów faktycznie wpłynąć mogących, a nie do wyimaginowanych czy z powietrza czy z dekretu postanawiającego, że jeden złoty równa się np. dwom?

Z walutą, panowie profesorowie i ministrowie, jest tosamo co z kobietą: im mniej o niej się mówi, tem lepiej dla jej sławy. Czy w Anglji przed wrześniem ub. r. dużo mówiono o funcie? Nie mówiono, lecz w cichości postanowiono i z miejsca wykonano. Nie było sporu między uczonymi a praktykami z tej prostej przyczyny, że ich o zdanie nie pytano. U nas zaczyna się robotę od drugiego końca: pierwej zastanawia się nad skutkami a potem przyczyna ma być wykonana. A gdzie ten objekt, na którym ta operacja ma być wykonana? Gdzie te pieniądze, ten ekstrakt walutowy, z którym ma się robić eksperymenty?

Proces prasowy

Na podstawie § 19 ustawy prasowej otrzymaliśmy następujące sprostowanie sprawozdania p. tyt. „Proces prasowy", wydrukowanego w Nr. 225 z 2 bm.:

„Nie jest prawdą, że oskarżeni pp. Stapińscy oświadczyli gotowość zadośćuczynienia tow. Gleicherowi złożeniem deklaracji przepraszającej i zwrotu kosztów i że złożyli protokolarnie oświadczenie w artykule tym podane, natomiast prawdą jest, że podpisany, jako pełnomocnik nieobecnych Jana i Tadeusza Stapińskich wyraził zgodę na spisanie w sądzie protokołu następującej treści: „Oskarżeni Jan Stapiński i Tadeusz Stapiński oświadczają, że inkryminowane artykuły umieszczono w Nrach 40 i 42 z 4 i 18 października 1931 „Przyjaciela Ludu" bez ich wiedzy, a zarzutów umieszczonych w treści artykułów nie pod trzymują odnośnie do oskarżyciela prywatnego. Strony nie liczą kosztów postępowania karnego. Wobec tego oświadczenia oskarżyciel prywatny cofa skargę". Protokół ten obie strony w sądzie podpisały i żadnych innych deklaracyj oskarżeni nie składali. Z poważaniem Dr. Franciszek Bardel, adwokat.

Z życia robotniczego

TEROR I WYZYSKIWANIE ROBOTNIKÓW W KOPALNI P. DŁUGOSZA

W Bieczu, w kopalni p. Długosza, byłego senatora, obecnego prezesa syndykatu naftowego, panują niesłychane stosunki.

Kopalnia p. Długosza zatrudnia 45 robotników i produkuje około 40 wagonów ropy miesięcznie, co przynosi około 50 tysięcy złotych czystego zysku miesięcznie. Mimo to płace robtników są znacznie niższe, aniżeli w całym przemyśle naftowym, gdyż p. Długosz nie stosuje się do umowy zbiorowej, obowiązującej w przemyśle naftowym. Robotnicy pracują tam na wyjątkowo niskich warunkach płacy.

Robotnicy pracują ponad 8 godzin dziennie bez ustawowego wynagrodzenia. Traktowanie robotników przez kierownika kopalni, p. Roja, jest nie słychane. Wyzwiska i przekleństwa w stosunku do robotników są stale na porządku dziennym.

Najskrajniej ilustruje te skandaliczne stosunki następujący fakt: W początkach września b. r. podczas strajku, robotnicy, nie mogąc przystąpić do strajku z obawy utraty pracy, zwołali zgromadzenie, na którem postanowili przystąpić do Związku Górników. Fakt ten doszedł do wiadomości kierownika kopalni p. Roja i tak go wyprowadził z równowagi, że następnego dnia biegał po kopalni, klął i wymyślał, groził robotnikom i dla postrachu wydalił pięciu długoletnich kwalifikowanych robotników, pozbawiając ich jedynej możności utrzymania. Postępek p. Roja wywołał wśród robotników naftowych w okolicy oburzenie.

Podając powyższe fakty do publicznej wiadomości, zwracamy zwłaszcza uwagę p. inspektora pracy na fakty łamania ustawy o czasie pracy w kopalniach p. Długosza i wogóle na tamiejsze stosunki. Dowiadujemy się także, że temi skandalicznemi stosunkami p. Długosza mają się zająć Związki Zawodowe, by położyć kres wyzyskowi i terorowi i wyczynom p. Roja.

Ze sztuki

ARTUR SZYK bojownik idei zbratania.

Artur Szyk, najznakomitszy, współczesny artysta-iluminator, jest najjaskrawszem zaprzeczeniem ducha epoki. Syn łódzkiego fabrykanta, rozmiłowany w pięknie średniowiecznych ewangieljarzy, psałterzy, graduałów, mszałów i klasztornej ciszy, artysta żyjący w czasie najradykalniejszych prądów artystycznych, a poświęcający się znojnej, benedyktyńskiej i cysterskiej pracy — czyż to zjawisko współczesne? Zwiedzając krakowską wystawę dzieł Artura Szyka, gdy oglądamy przez lupę jego mistrzowskie minjatury i misterne ozdoby iluminowanych kart, pytamy się sami siebie: Jak możliwe, by wykonał to człowiek epoki, która z norm czasu i przestrzeni czyni igraszkę woli rekordu? Ponad to stwierdzamy jeszcze jedno: Szyk sam jeden stanowi zakon, który wskrzesza przeszłość. Zatrzasnąwszy drzwi swej pracowni od wrzawy współczesności — artystyczym czynem zbliża przyszłość.

Jest to przedewszystkiem

bojownik idei.

W namiętną walkę nacjonalizmu i ras, w zapamiętałą orgję wszystkich hydr, które wypełzły z dusz ludzkich po strasznej rzezi, zwanej wielką wojną, wnosi Szyk ducha pojednania i zgody. Wskrzesza z przeszłości Polski wielkoduszne akty, aby dowieść, że szlachetna tolerancja względem innych narodów i ras była ziarnem plennem. Tak przemawia przedewszystkiem z ozdobionego przez siebie „Statutu Kaliskiego", który głosi światu, że Polska jeszcze w r. 1264 dała prześladowanym w całej Europie Żydom prawa (akt księcia wielkopolskiego Bolesława), które zatwierdzając w r. 1334, 1447 i 1467, realizowała nowoczesne zasady współżycia narodów. Już sam tekst aktu jest niesłychanie cenną propagandą idei liberalizmu i ducha miłości. Gdy czytamy o obowiązku chrześcijan śpieszenia Żydowi z pomocą, gdy w nocy podniesie głos trwogi, o sędziach żydowskich, o karach za rzucenie kamieniem na bożnicę czy szkołę, o karach za namawianie dziecka żydowskiego do odstępstwa od wiary, o opiece obrzędów religijnych — pytamy się tak samo, jak na widok iluminacyj Szyka: Jak możliwe to wszystko i to w tym czasie? Jakżeż charakterystyczny jest artykuł tego statutu, zatytułowany „O żydów obwinianiu w krwie ludzkiej toczeniu": „Wszem tu zakazujemy jak najbardziej srodze oskarżać Żydów właśnie o krwie ludzkiej picie, jedno czy wszystkich razem, każdego z osobna, gdy tymczasem przeciwnie, uświęcony zwyczaj nakazuje wszystkim, wszystkim bez wyłączeń od krwie picia się wstrzymać każdego rodzaju. A gdy Żyd o zabicie dziecka Chrześcijanina będzie przed sąd pozwany, winę musi dowieść trzech Chrześcijan, trzech Żydów. Dowodnie gdy będzie zabójstwo te dowiedzione, Żyd karę poniesie. Jednak, gdy ci świadkowie i jego bezwina oczyszczą Żyda całkiem z takich oskarżeń, Chrześcijanin skarżący, jako sprawiedliwie odcierpi taką karę, którą Żyd miał cierpieć." Ten to wielkoduszny statut zakończył książę Bolesław charakterystycznym zwrotem: „Wolą naszą jest, by wszystkie zarządzenia nasze wieczystą moc miały."

Tą to ideę snuje Szyk dalej, przedstawiając na 45 stronicach szereg minjatur, owianych tą samą atmosferą, która wydała Statut Kaliski. Oglądamy tu notabilów żydowskich przed Kazimierzem Wielkim, który w poważnym nastroju chwili włącza statut do praw obowiązujących w całej Polsce. Widzimy, jak mincarze żydowscy biją monetę dla Mieszka III, jak kupcy żydowscy w porcie gdańskim rozsyłają towar polski na cały świat, a rzemieślnicy żydowscy pracują znojnie ale w spokoju, jak lekarze żydowscy, wysłannicy wielkiego wezyra sułtana Sulejmana, zgłaszają się do Zygmunta Augusta, aby leczyć Barbarę Radziwiłłównę. Ale Żydzi w Polsce nietylko zajmowali się handlem, przemysłem i nauką. Naród żydowski wydał też bohaterów, dla których celem życia było hasło „Za waszą wolność i naszą". Oto widzimy Berka Joselewicza ginącego pod szablami huzarów w bitwie pod Kockiem 1809 r., widzimy Żyda Landego, który podczas patrjotycznych manifestacyj 15 lutego 1861 r. w Warszawie „ujął krzyż wypadający z rąk zabitego starca i podniósł go wysoko ponad lud..." Potem barykada bojówki PPS i bohaterska walka ludu z sołdatami rosyjskimi, wreszcie śmierć pporucznika I brygady Bronisława Mansperla, który 21 października 1915 r. padł od kuli w ataku na nieprzyjacielskie szańce. Te to obrazy są ideowemi członami Statutu. Skończywszy dzieło swe w r. 1928, zapalił się Szyk do szlachetnej idei zbratania narodów. Wielbiąc w cyklu minjatur „Życie i epoka Washingtona" oraz „Liga Narodów" ogólno ludzkie wartości, nie zatracił w sobie kultu do polskiej tradycji. Logicznie wiążą się tu bohaterskie boje Kościuszki w Ameryce i śmierć Pułaskiego z minjaturą przedstawiającą twórcę Ligi Narodów, W. Wilsona, który trzyma w ręce XIII artykuł, postanawiający wskrzeszenie Polski.

Więc i temu cyklowi obrazów przyświeca hasło umieszczone na czołowych stronach Statutu: „Poloniae gloriam".

Propagandowa wartość dzieł Szyka jest pierwszorzędnej wagi. Iluminując cenne dokumenty historyczne nie ogranicza się artysta do tekstu w jednym języku i to właśnie ułatwia rozkrzewianie się idei, której służy. Sam Statut Kaliski podał w tekście łacińskim, polskim, hebrajskim, żydowskim, francuskim, angielskim, niemieckim, włoskim i hiszpańskim. W tychże językach podał objaśnienie do niezmiernie cennej planszy, będącej dziś własnością Biblioteki Narodowej w Paryżu: „Karol Wielki, uczonych żydowskich, celem założenia wszechnicy w Montpellier, sprowadzający oraz Rabbiego Calonimus z Lukki do Moguncji, a Rabbiego Machiz z Babilonu do Narbonny, dla krzewienia oświaty przenoszący."

Tylko wielki entuzjasta do sprawy i miłość do wszystkiego, co mówi o misji kulturalnej Polaków i Żydów, daje artyście taką niestrudzoność w pracy i zaciekłości. W lilipucich znakach ostrego piędzelka tego znakomitego iluminatora, w mikroskopijnych materjalizacjach drgnień duszy — odczytujemy wolę Konrada z „Wyzwolenia": „To musi mieć formę.... piękna, przed którem nie ostoi się nic, które jak młot walić będzie i przed którem wszystko polęże"... S.

—ooo—

Polityka cen Polskiego Monopolu Tytoniowego

Zniżki cen wyrobów tytoniowych, która ma objąć jeden jedyny gatunek papierosów zwykłych, konsumowane w minimalnych ilościach papierosy o zmniejszonej zawartości nikotyny i dwa gatunki machorki, nie można uznać za zniżkę, zasługującą na poważne traktowanie. To też artykuł, zamieszczony przez nas niżej, nic nie traci na swej aktualności. Red.

Sądzimy, że wskazane będzie poświęcić kilka uwag polityce cen Polskiego Monopolu Tytoniowego.

Uwagi te są tem bardziej na czasie, że właśnie Państwowy Monopol Spirytusowy ubiegł swą siostrzycę i z dniem 29 września obniżył ceny wyrobów alkoholowych. Dyrekcja Monopolu Tytoniowego zaś, jak wynikało z oświadczenia, ogłoszonego przez Aj. „Press", uważa, że „w dziedzinie papierosów i tytoniu rozpiętość cen i gatunków jest tak wielka, że każdy palacz może dostosować wybór do swoich osobistych możliwości finansowych". Czyli — innemi słowy — Dyr. Pol. Mon. Tyt. uważa, że zniżka cen jest niepotrzebna.

Takie stanowisko Dyrekcji świadczy o tem, że niestety w decydujących sferach tej instytucji pokutuje przekonanie, które się zrodziło i utarło wśród laików, iż monopole są wyjęte z pod wszelkich praw ekonomji i że skutkiem tego można w nich urządzać na rachunek Skarbu Państwa wszelkie hocki - klocki. Tymczasem istnieją w najnowszej literaturze ekonomicznej, zwłaszcza amerykańskiej, teorje cen artykułów monopolowych, które wzbudzają po tam tej stronie oceanu wielkie zainteresowanie, przedewszystkiem ze względu na istniejące tam monopole prywatne. Wprawdzie dzieła, roztrząsające te tematy, nie zostały jeszcze przełożone na język polski, a nawet rosyjski (niestety!), jednakże mozeznalazłby się w zarządach monopoli (niewydzierżawionych) ktoś władający językiem angielskim, a choćby niemieckim.

Otóż jedna z tych nieznanych niestety na gruncie naszego monopolu tytoniowego teoryj cen wyrobów monopolowych twierdzi, że istota monopolu nie polega na śrubowaniu cen do niemożliwych granic (jak najwidoczniej sądzą nasi fachowcy starego stylu, a nowej daty), lecz na ustalaniu takich cen, przy których monopol osiąga największy dochód. Jeżeli zarząd monopolu dochodzi do wniosku, że przy niższej cenie, skutkiem zwiększenia spożycia, uzyska większy dochód, obniża cenę, jeżeli zaś przeciwnie spodziewa się dochodu zwiększonego przez podwyżkę ceny, podnosi ceny, nawet przy pewnym spadku konsumcji.

Tak właśnie postąpiła Dyrekcja *Pol. Monopolu Tytoniowego* w maju 1929 r., znacznie podwyższając ceny wszystkich tytoni wolnych, przez co ogólny poziom cen wyrobów tytoniowych w Polsce podniósł się prawie o 10%. Jaki był skutek tej podwyżki? Wprawdzie tempo wzrostu konsumcji, która od początku istnienia monopolu stale z roku na rok wzmagała się zarówno w liczbach bezwzględnych, jak i w kwocie spożycia na głowę, osłabło, ale globalny przychód wzrósł w r. 1929 w porównaniu z r. 1928 o 9%. Ponieważ zaś czysty dochód Skarbu Państwa, polegający w 2/3 na t. zw. opłacie monopolowej (obliczanej w procentach ceny brutto) wynosił w ostatnich latach średnio mniej więcej 65% przychodów brutto, zatem i dochód monopolu zwiększył się. Podwyżka cen z r. 1929 była więc zgodna z naczelną zasadą monopolu — osiągania jak największego zysku. Nic jednak dziwnego — wszak wówczas kierował faktycznie monopolem nieżyjący już dziś niestety, inż. Juljan *Husarski*, najzdolniejszy i najbardziej twórczy z dotychczasowych kierowników te; instytucji. Jego polityka cen była rzeczywiście „specjalnie ostrożna i przemyślana", jak ją określa w swojej broszurze p. t. „Znaczenie monopolów w życiu gospodarczem kraju". Pisze on w niej, jakby w przewidywaniu obecnej sytuacji, co następuje: „Jeżeli ceny podnoszą się niewspółmiernie ze wzrostem dobrobytu ludności obserwuje się przejście konsumentów od wyrobów droższych do wyrobów tańczych, co powoduje obniżenie przeciętnej ceny 1 kg. sprzedanych wyrobów, a nawet zmniejszenie się przeciętnej na głowę ludności normy konsumcji".

Jakaż szkoda, że ta pełna trafnych wskazań broszura, ten cenny testament przedwcześnie zmarłego dyrektora-ekonomisty, leży gdzieś zapomniana, przykryta kurzem w bibljotece Dyrekcji. Jakaż szkoda, że późniejsi i obecni włodarze monopolu nie zapamiętali sobie tych słów, które im powinny służyć za drogowskaz i dewizę!

Nie doszłoby wtedy do tego pożałowania godnego faktu, że od maja 1929 r. ceny polskich wyrobów monopolowych ani drgnęły. Drgnęła natomiast konsumcja i od września 1930 r. kurczy się coraz bardziej. Wtedy to właśnie był moment najlepszy i jedyny do obniżenia cen. Ale był to termin ostatni, gdyż i tak kryzys w zakresie spożycia tytoniu ujawnił się o wiele później, niż w innych artykułach; najlepszy to dowód, jak ludność była przywiązana do konsumcji tytoniu i jak była zdolna dla jej podtrzymania do ofiar w innych dziedzinach. Byłoby się bez wątpienia, choć częściowo, zatamowało spadek konsumcji, odpływ konsumentów od wyrobów droższych do tańczych, który to objaw, jak wynika z oświadczenia Dyrekcji, uważa ona za najnaturalniejszy i nie wymagający przeciwdziałania. Ale, co ważniejsze, zapobiegłoby się odzwyczajaniu się całych rzesz palaczy, jeżeli już nie od tytoniu wogóle, to w każdym razie od wyrobów monopolowych, co obserwujemy teraz, gdy wyroby, odpowiadające „osobistym możliwościom finansowym palacza", nie odpowiadają już zupełnie jego smakowi. Dziś bowiem — można to twierdzić z całą stanowczością — monopol państwowy w zakresie tytoniu przestał istnieć w Polsce. Dzisiaj Polski Monopol Tytoniowy „zreorganizowany" w międzyczasie przez wice-ministra Jastrzębskiego więce; personalnie, niż komercjalnie, ma bardzo silnych konkurentów: przemytnictwo oraz produkcję i handel nielegalny. Z konkurencją — trzeba walczyć sposobami handlowemi: niższą ceną i wyższą jakością, tymczasem Polski Monopol Tytoniowy podjął tylko walkę słowną (syzyfowej pracy organów skarbowych i granicznych nie można bowiem żadną miarą zapisać na dobro dyrekcji monopolu). Dyrekcja urządziła mianowicie humorystyczny wprost konkurs na najdotkliwsze przezwisko dla tych niegrzecznych obywateli, którzy palą nielegalne lub przemycane papierosy. Sądzi widocznie, że wystarczy powiedzieć do takiego pana czy pani: Jeżeli będziesz palił(a) przemycane papierosy, powiem ci brzydkie słowo! *K. Ż.*

(Dokończenie nastąpi).

„Bałagan, jako zasada"

Izba Skarbowa w **Łucku** wydała z datą 12 września okólnik, zalecający, by sekwestratorzy nie zajmowali u rolników inwentarza żywego, narzędzi rolnych, maszyn, zapasów zboża, niezbędnych na zasiew, — słowem, by **nie niszczyli gospodarstw rolnych.**

Zdawałoby się, nic słuszniejszego... Aliści p. prezes Izby Skarbowej w **Wilnie E. Ratyński**, ogłosił w **„Kurjerze Wileńskim"** list do redakcji, w którym komunikuje zdumionej opinii publicznej, że „stanowisko Izby Skarbowej w Łucku nie jest zgodne z wytycznemi, zapodanemi (?) przez Min. Skarbu" i że akurat „Izba Skarbowa (w Wilnie) występuje do Min. Skarbu z wnioskiem o uchylenie wspomnianego wyjaśnienia Izby Skarbowej w Łucku.

Doskonale!

Nikt chyba nie zaprzeczy, że jest to jedyna w swoim rodzaju forma... wewnętrznych porachunków naszej niezastąpionej biurokracji skarbowej; prezes jednej Izby Skarbowej **publicznie** karci inną Izbę Skarbową i zapowiada listami do redakcji, że się z tą inną Izbą porachuje na gruncie ministerjalnym... Nasze sympatje są w tym wypadku całkowicie po stronie Izby Skarbowej w **Łucku.**

IZA ZIELIŃSKA.

Wyższy Instytut Robotniczy w Paryżu

Generalna Konfederacja Pracy, zwana w skrócenia C. G. T. oddawna zajmowała się sprawami szkolnictwa i oświaty, rozumiejąc całą ich doniosłość dla istotnego wyzwolenia pracy. To też na zjazdach organizacji zawodowych sprawy te nie schodziły z porządku dziennego, stwierdzono, że szkoły państwowe wychowują w duchu przeciwnym ideologji robotniczej i odczuwano potrzebę stworzenia ośrodków oświatowych, któreby mogły skutecznie przeciwdziałać. Na zjeździe Konfederacji w r. 1929 powołaną została specjalna Komisja dla opracowania zasadniczego programu szkolnego i oświatowego. W skład tej komisji weszli delegaci Zarządu Konfederacji Pracy oraz Federacji związków nauczycielskich wszystkich stopni (szkół powszechnych, średnich, zawodowych i wyższych), należący do Konfederacji Pracy, ogółem osób 32.

Na pierwszem posiedzeniu dn. 24 października 1929 r. Komisja podzieliła swą pracę na dwa główne działy: I Reforma szkoły jako problemat społeczny i II Oświata robotnicza. Członkowie działu I-go podzielili się na sekcje: a) przedłużenie okresu szkolnego, b) szkolnictwo zawodowe, c) poradnictwo zawodowe, d) reforma programów szkolnych, e) terminatorstwo, f) oświata pozaszkolna. W dziale drugim powstały trzy sekcje: 1) Wyższy Instytut Robotniczy, 2) Biblioteki i 3) Zbieranie materjałów do spraw robotniczych — archiwum. Dla każdej z tych kwestji wybrany został referent specjalista. Zebrania Komisji odbywały się raz na miesiąc i dyskusje były stenografowane. Dzięki sumienności i pracowitości członków, referaty były gotowe na oznaczoną datę, t. j. na 25 czerwca 1931 r. i natychmiast oddane do druku, tak, iżby wszyscy delegaci na wrześniowy Zjazd Konfederacji mogli je rozpatrzeć.

Tow. prof. **Zoretti**, cieszący się od lat wielu największem uznaniem i całkowitem zaufaniem Konfederacji Pracy, miał sobie powierzone opracowanie programu Wyższego Instytutu Robotniczego oraz organizację bibljoteki robotniczej. Komisja zdawała sobie sprawę, że powoływanie do życia nowej instytucji musi być owocem gruntownego przemyślenia i że nie można jeszcze ustalać form definitywnych, niewzruszonych, gdyż samo życie i doświadczenie uwidocznia błędy i braki. Zasługą Komisji było, że wyszła z dróg utartych, z programów szablonowych ku metodom ściślej określonym i dającym się zrealizować. Federacja nauczycielska szeroko reprezentowana w Komisji dała dowód, że potrafi dokonać twórczego wysiłku w dziele zdobycia wiedzy dla wszystkich zgodnie z ideologją uświadomionej klasy robotniczej. Zaznaczyć tu należy szczęśliwe wyniki otrzymane ze ścisłej sharmonizowanej współpracy w łonie komisji przedstawicieli pracowników fizycznych i pracowników umysłowych czyli tak zw. inteligencji. Konferencja nie ma zamiaru naśladować jakąś analogiczną instytucję zagraniczną, a jeśli zużytkuje coś z doświadczeń zdobytych w innych krajach, to dostosuje do celu i charakteru swojej instytucji.

Przyjęto nazwę **„Instytutu"**, gdyż prawo francuskie zabrania używania tytułu „uniwersytet", pod nazwą „Szkoły" rozumiany jest zakład poświęcony wyłącznie nauczaniu; wyraz „Instytut" zaś obejmuje zakres szerszy, odpowiada przeto lepiej celowi i charakterowi, a określenie „wyższy" oznacza, że zarówno traktowanie zagadnień jak i metody badań będą na poziomie wyższym niż w szkole. Będzie to niejako wydział ekonomiczno-społeczny dla spraw robotniczych. Nie będzie to wcale „Szkoła działaczy" czy też funkcjonarjuszy zawodowych, a instytucja mająca na celu **wychowanie mas**, tak iżby każdy jej słuchacz stać się mógł w mniejszym czy szerszym zakresie działaczem. Ruch zawodowy robotniczy zajmuje coraz poważniejsze miejsce i staje się wielką siłą przyszłości, może nawet bliższej niżby się zdawało. Jeszcze przed 25 laty miały miejsce jedynie dyskusje bardziej oderwane, teoretyczne, mające na widoku odległą realizację postulatów. Dziś rzecz się ma inaczej: masy robotnicze organizują się i z biegiem czasu będą musiały rozstrzygać doniosłe kwestje ekonomiczne i społeczne, zawiłe problematy narodowe i międzynarodowe, — samo więc zadanie informacyjne jest już kolosalne.

„Jakimże błędem nie do powetowania byłoby powierzać sprawy oświaty robotniczej naszym wrogom?" Obowiązkiem przeto Konfederacji Pracy jest stworzyć instytucję wolną od wszelkiego wpływu klas rządzących, dlatego też **Zoretti** uważa za konieczne, aby do niej należało kierownictwo Instytutu i aby wykładowcami oraz całym personelem pomocniczym mogli być jedynie szczerzy i niezłomni zwolennicy ideologji nowoczesnego ruchu robotniczego. Najważniejszem będzie oczywiście wybór kierownika Instytutu, on bowiem będzie duszą instytucji, musi on znać wszystkich słuchaczy, pozyskać ich zaufanie i umieć odpowiednio skierować każdego do studjów, słowem być tem, czem był niezapomniany **Lucien Herr** przez lat 30 w Wyższej Szkole Normalnej w Paryżu.

(Dok. nast.).

Chaos węgierski i zmiana warty

Przełom rządowy na Węgrzech został tymczasowo zakitowany: były minister spraw wojskowych Gömbös zgodził się na utworzenie prowizorycznego gabinetu, względnie gabinetu „prezydencjalnego", t. j. opartego na zaufaniu „regenta" Horthy'ego.

Wspominaliśmy już o chaosie, który powstał z długotrwałego podeptania parlamentaryzmu — skutkiem dyktatorskich praktyk na Węgrzech. Istnieje tam niby blok rządowy, który hr. Bethlen jako aranżer, potrafił utrzymywać w ryzach, ale gdy zagalopowawszy się w polityce antyfrancuskiej, ustąpił ze względu na finansowe trudności Węgier, hr. Karolyi, jego następca, znalazł się w obliczu większości „rządowej", która w znacznej części spoglądała nań niechętnie z podełba, tak, że jak twierdził „Magyar Hirlap" zanosiło się na to, iż grupa sympatyków zamierzała wystąpić z większości, aby móc skutecznie popierać premjera. Taka sytuacja powstać mogła tylko w kraju, gdzie — powtarzamy — z parlamentaryzmu pozostała pusta skorupa — a zawartość stoczyły gwałty i nadużycia dyktatorskie.

Większość „większości" tęskniła za powrotem Bethlena, ale on sam uznał, że nie wybiła jeszcze jego godzina.

Oczywiście sytuację w kraju, gdzie tymczasem wzrosła niezwykle opozycyjna partja niezależnych drobnych rolników, mogłyby wyjaśnić jeno nowe, ale uczciwie przeprowadzone wybory, lecz to zdmuchnęłoby ową (w dodatku zdemoralizowaną) większość, jak domek karciany...

Nowy premjer ma dwie zasługi w oczach Horthy'ego: on zorganizował był teror wojskowy w okresie, który nastąpił po upadku Beli Kuna, (r. 1919) on w roku 1922 „robił" na Węgrzech — z polecenia Bethlena — wybory, z których wyłoniła się partja „jedności", ci jednościowcy, czy jedynkarze węgierscy, którzy przy poparciu chrześcijańskich demokratów tworzą osławioną, a dziś osłabioną „większość parlamentarną".

Co wogóle tę „większość" uratuje przed rozsypką? Obawa przed widmem rewolucji, którą im uprzytomnił Kun, lub lęk może nie mniejszy przed tem, że załamanie się jej („większości") pogrążyłoby wszystkich tych z jej obozu, którzy zajęli byli naczelne stanowiska i zresztą obsadzili cały aparat rządzący. Nie mogą nawet zrzec się kompletnego monopolu za pomocą oparcia się na szerszych podstawach, na podzieleniu się władzą z jakąś upatrzoną grupą opozycyjną, gdyż wszędzie mogłaby ich spotkać odmowa — taka smuga niepopularności wlecze się za nimi. Nie mówiąc o tem, jaką wnieśliby nowym sprzymierzeńcom „w posagu" fatalną sytuację gospodarczą...

Ale pytanie, jak długo trwać może taka sztuczna konstrukcja, nie oparta na trwałych fundamentach?

Jak oni się kochają...

„MOCARSTWOWCY" O „LEGJONIE MŁODYCH"

Rozszerzany pod skrzydłami „Czasu" miesięcznik „Civitas academica", organ młodzieży sanacyjnej, zaliczającej się do grupy „Myśli mocarstwowej" takie wystawia świadectwo drugiemu odłamowi sanacyjnych juniorów w ironicznej notatce pod tytułem „Legjon młodych przy pracy":

„Jak nam donoszą, wpisy do tej sławetnej organizacji na bieżący rok akademicki przyjmują już wszystkie urzędy państwowe i komunalne.

Główny lokal w Krakowie mieści się w Starostwie Grodzkiem ul. Zacisze 5/7 (autentyczne!). Tylko nie na prawo, bo tam mieści się policja obyczajowa.

W związku z uruchomieniem na dworcu biura werbunkowego, informacji udzielają również kasjerzy III klasy.

Ponieważ jednak rozeszły się pogłoski, że w związku z kryzysem w roku bieżącym posad dawać się nie będzie, dotychczas zgłosiło się (według urzędowego sprawozdania województwa), tylko trzech nowych członków".

LISTY Z KRAJU

—o—

Biała, 3 października.

NIECO O KASIE CHORYCH W BIAŁEJ

Socjalistyczna reprezentacja w tutejszej powiatowej Kasie chorych starała się zawsze, by mieć własny duży wygodny dla swych członków gmach Kasy chorych, urządzony do potrzeb chwili. Kładziono przy tem usilny nacisk, by chorzy mieli należytą opiekę i leczenie, co też postawił zarząd socjalistyczny tejże Kasy na wysokim poziomie. Szpital powszechny w Białej, który świecił pustkami, za staraniem socjalistów został ulepszony, sprowadzono lekarzy-specjalistów. — a wszystko to w znacznej części dzięki Kasie chorych i dzisiaj jest zawsze zapełniony. Niezależnie od tego przez wzorową gospodarkę i ofiarność pracowników tejże instytucji Kasa nagromadziła kapitał, sięgający 300 tysięcy złotych, mając zamiar wybudować własny szpital dla członków i ich rodzin, gdyż szpital powszechny w Białej okazał się za małym. Wszystko zostało dokonane bez uszczerbku ubezpieczonych.

Lecz od czegóż jest sanacja? Ona sanuje Polskę i jej lud od maja 1926, dlaczegoby nie mogła sanować Kas chorych, rządzonych przez „partyjników". Zabrano się także do sanowania Kasy chorych w Białej.

We wrześniu 1930 rozwiązano zarząd Kasy chorych i mianowano komisarza. Komisarze zmieniali się co pewien czas, a co jeden, to lepiej i po mistrzowsku sanował Kasę tak, że obecnie ani się spostrzegł komisarz i dyrektor p. inż. Waligórski, co się stało z tak olbrzymią sumą pieniędzy, bo 250 tysięcy złotych, jaką zarząd socjalistyczny zostawił przy oddawaniu Kasy w ręce sanacyjnego komisarza we wrześniu 1930 roku.

Dzisiaj, ledwie że ledwie dycha Kasa, nie mając czasami na wypłaty zasiłków dla chorych.

Sanacja Kasy rozpoczęła się od tego, że zwolniono czterech pracowników „partyjnych" z Kasy, a innych zastraszono lub wciągnięto do obozu sanacyjnego. Na miejsce wydalonych przyjęto innych, różnych strzelców i mocarstwowców, byleby tylko zaspokoić ich wielką ofiarność dla Polski sanacyjnej i wynagrodzić im szerzenie idei sanacyjnej.

Sanacja ciągle chce być w ruchu, to też założyła tak zw. „Towarzystwo przyjaciół Strzelca". Z owego to Towarzystwa przyszedł nakaz do Kasy chorych, by pracownicy zapisali się na dobrowolnych członków tego Towarzystwa. Na ochotników tegoż Towarzystwa wpisało się „dobrowolnie" zaledwie czterech najniższych pracowników i to ze strachu przed utratą posad, o które teraz tak bardzo trudno.

Gdy spis tych „dobrowolnych" „przyjaciół Strzelca" doszedł do dyrektora-komisarza p. inż. Waligórskiego, ten się mocno zatrwożył, iż tak mało ma przyjaciół Strzelec i co to będzie, gdy się o tem dowie czwarta brygada, która gotowa mu robić z tego powodu wyrzuty. Nie namyślając się długo, polecił p. Janikowi, kierownikowi Kasy bialskiej, osobiście się tą propagandą za „Strzelcem" w Kasie zająć. P. kierownik znowu zawołał do siebie jednego z najstarszych urzędników, polecając, by wszyscy się wpisali na listę, że chcą „dobrowolnie" popierać „Strzelca". No i cóż? wpisali się. Śmieliżby odmówić popierania „Strzelca", skoro w Kasie tej pracuje nowoupieczony prezes „Strzelca" p. Mielnicki, który — choć na zewnątrz nie ukazywał — bardzo się jednak sierdził, że tak mało pracownicy „Strzelca" popierają.

Nic też dziwnego, iż sanacja wprowadziła rozprzężenie do administracji Kasy. Każdy myśli, jakby wykonać rozkazy bebesynów z poza Kasy, urzędnicy-sanatorzy aroganckο obchodzą się ze stronami, nie udzielając im wyczerpujących informacyj.

W dni wypłaty zasiłków muszą chorzy czekać conajmniej cztery godziny, aż uzyskają zasiłek. Od czasu do czasu wprawdzie nieśmiało, ale podnoszą ubezpieczeni bunt przeciwko takiemu traktowaniu ich. Takim buntem był też bunt w dniu 28 września, w dniu wypłaty, gdyż nie miał kto likwidować kart na pieniądze, a chorzy czekali już cztery godziny i wkońcu było im zawiele, zażądali lepszych porządków, głośno szemrając na takie postępowanie z nimi.

Jak to dobrze, gdy w Kasie pracuje prezes „Strzelca", ponieważ w tym wypadku uratował p. dyrektora z opresji i narazie przywrócił porządek w Kasie, — uspakajając zbuntowanych członków Kasy wyczekujących na zasiłek.

Ubezpieczeni żądają przywrócenia samorządu w Kasach chorych i przepędzenia darmozjadów grosza ciężko zapracowanego i złożonego przez ubezpieczonych w Kasie chorych.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

Z kraju i ze świata

ROBOTNICY PRZEPĘDZAJĄ MORACZEWSZCZYKÓW. W niedzielę ubiegłą borysławski ZZZ zwołał w Schodnicy zgromadzenie robotników. Zgromadzenie to jednak zostało w zupełności opanowane przez robotników zorganizowanych w klasowych związkach zawodowych. Do zgromadzonych przemówił tow. Gartenberg, piętnując demagogiczną i zdradziecką zarazem robotę moraczewszczyków. Naganiacze bebesowi mimo poparcia policji nie zdołali zapanować nad wiecem, który zwołali, a robotnicy wygwizdali Ossowskiego i Badziana, którzy z ramienia ZZZ mieli „referować". Całe towarzystwo bebesowców wobec sromotnej porażki na wiecu — poszło pocieszyć się do — szynku!

TYFUS PLAMISTY W NOWYM SĄCZU. Z Nowego Sącza donoszą, że w dniach ostatnich zaobserwowano tam wypadki tyfusu plamistego.

CIEKAWY PROCES. Przed sądem okręgowym w Warszawie toczyła się charakterystyczna rozprawa o wybryk jednego z podchmielonych sanatorów. Oskarżonym jest kancelista głównej komendy policji Zapartowicz, który w stanie podchmielonym, wyszedłszy z nocnego lokalu, postrzelił trzykrotnie wychodzącego z tegoż lokalu inkasenta Zaciewskiego. Powodem postrzelenia miało być rzekome okradzenie przez Zaciewskiego jednej z fordanserek, która temu jednak zaprzeczyła. Przeciwko Zapartowiczowi wdrożono postępowanie dyscyplinarne i komisja dyscyplinarna postawiła wniosek o zawieszenie go w urzędowaniu, jednak mimo to Zapartowicz pozostaje nadal na stanowisku, otrzymując pełne pobory. Na rozprawie adwokat wniósł o odroczenie, przedstawiając swego klienta jako nienormalnego, na co prokurator odpowiedział, że pozostawanie jego na stanowisku urzędowem wyklucza chyba chorobę. Zapartowicz demonstracyjnie nosi w klapie odznaki pierwszej brygady.

UPORCZYWY SAMOBÓJCA NA TLE ZDENERWOWANIA FAŁSZYWEM POSĄDZENIEM. Przed kilku dniami mieszkaniec m. Łodzi, 27-letni Fryderyk Grabczyński został posądzony przez jednego z kolegów o kradzież zegarka. W toku dochodzenia policja jednak ustaliła niewinność Grabczyńskiego, wobec czego wszczęte przeciwko niemu dochodzenie zostało umorzone. Grabczyński jednak nie mógł przeboleć, iż był przez policję zatrzymany i posądzony o kradzież i po krótkim namyśle postanowił pozbawić się życia, przy puszczając, iż pozostanie na nim haniebne piętno złodzieja, mimo, iż był niewinny! W tym celu kupił nóż sprężynowy, którym zamierzał pozbawić się życia. Po zaopatrzeniu się w nóż, Grabczyński udał się do swej zamężnej siostry Olgi Petzold, z którą chciał się pożegnać przed śmiercią. Myśl o posądzeniu go o kradzież, jak również o pozbawieniu się życia, wywołała u Grabczyńskiego silną depresję, graniczącą wprost z obłędem. Po wejściu do mieszkania siostry — Grabczyński zamiast się z nią przywitać, począł mówić od rzeczy, wobec czego szwagier jego, Robert Petzold, zaczął szykować się do wyjścia z mieszkania, by zatelefonować po pogotowie Kasy chorych, celem przewiezienia Grabczyńskiego do szpitala. W chwili, gdy Petzold położył rękę na klamce drzwi, Grabczyński wskoczył na parapet okna i z wysokości II piętra skoczył na podwórze w celu samobójczym. Na wysokości I piętra desperat zaczepił się o gzyms nad oknem, poczem dopiero spadł na podwórze, ulegając jedynie złamaniu trzech żeber. Ciężko rannego Grabczyńskiego zaniósł do swego mieszkania szwagier Petzold przy pomocy swej żony. W czasie, gdy Petzoldowie zajęci byli przygotowaniami do założenia opatrunku, Grabczyński wydobył z kieszeni kupiony nóż i zadał sobie nim dwa ciosy w okolicę serca, poczem zerwał się z łóżka i nim mu zdołano przeszkodzić, wyskoczył poraz drugi na podwórze. Do desperata wezwano pogotowie ratunkowe, którego lekarz stwierdził, prócz zadanych nożem dwóch ciężkich ran, złamanie trzech żeber, złamanie prawej nogi, oraz wstrząs mózgu. W stanie bardzo groźnym Grabczyński przewieziony został do szpitala w Radogoszczu, gdzie walczy ze śmiercią.

ZAMORDOWANIE DWÓCH CHŁOPÓW JADĄCYCH NA TARG. Chłopi jadący w sobotę na targ do Wielunia znaleźli w rowie przydrożnym w pobliżu Nowej Wsi zwłoki dwóch mężczyzn, którymi okazali się Adam Łupak z Nowej Wsi oraz syn jego Władysław. Łupakowie zamordowani zostali przez nieznanych osobników, którzy zadali im ciosy nożami w plecy. Dochodzenia ustaliły, że Łupakowie jechali na targ do Wielunia, wiożąc na sprzedaż znaczną ilość zboża. Po zamordowaniu Łupaków bandyci zrzucili zwłoki z wozu i udali się tym wozem do Wielunia, gdzie sprzedali zrabowane zboże. Bandytów dotychczas nie pochwycono.

TELEGRAMY

—o—

INTERESY SENATORA LOEWENHERZA

Warszawa, 4 października (tel. wł.). Artykuł „Naprzodu" i „Dziennika Ludowego" o interesach senatora BB dra Loewenherza jako zarządcy masy konkursowej dra Horowitza zrobił w stolicy ogromne wrażenie. Kilka pism popołudniowych daje obszerne wyjątki o działalności sen. Loewenherza pod tytułem: „Świetne czasy dla dobrze ustosunkowanych senatorów z BB — co na to p. prezes Sławek?"

ZAMACH NA PRAGMATYKĘ URZĘDNICZĄ

Warszawa. 4 października (tel. wł.). Na jednem z najbliższych posiedzeń rady ministrów ma być omawiany projekt zmieniający pragmatykę urzędniczą. Projekt idzie w tym kierunku, że usuwa łączność między stopniem służbowym a wykonywanemi czynnościami.

WSPÓŁZAWODNICTWO O PREZESURĘ NACZELNEGO KOMITETU POMOCY BEZROBOTNYM

Warszawa, 4 października (tel. wł.). Ajencja PAP wymienia szereg nazwisk kandydatów na prezesa naczelnego komitetu pomocy bezrobotnym, m. in. b. ministra handlu Klarnera, b. ministra pracy Jurkiewicza i ministra opieki społecznej Hubickiego. Kto będzie dysponował funduszem pomocy, na tem tle panują poważne różnice zdań między prezydjum Rady ministrów a ministerstwem opieki społecznej. Sprawę tę zadecyduje premjer Prystor.

ZATARG W BB O CENY KARTELOWE

Warszawa, 4 października (tel. wł.). Dziś odbyło się zebranie klubu poselskiego BB pod przewodnictwem prezesa Sławka. Poza posłami obecni byli wicepremjer Zawadzki, wicemin. Lechnicki, wiceminister oświaty Pieracki i inni. Narady dotyczyły ustosunkowania się klubu jako całości do karteli i do obniżki cen kartelowych. Z informacyj, które przeniknęły do kuloarów, wynika, **że w klubie panują co do tej kwestji dalekoidące różnice zdań.**

NIE BĘDZIE ZMIAN W MINISTERSTWIE ROLNICTWA

Warszawa, 4 października (tel. wł.). Ze sfer rządowych kategorycznie zaprzeczają wiadomościom o dymisji wiceministra rolnictwa Leśniewskiego i dyrektora departamentu drzewnego Loreta.

BILANS BANKU POLSKIEGO

Warszawa, 4 października (tel. wł.). Bilans Banku Polskiego na 30 września wykazuje wzrost zapasu złota o 6'1 miljona zł. do sumy 448'8 miljonów. Z tego w skarbcu Banku jest złota na 282'5 miljona, zagranicą na 206'3 miljona zł. Pieniądze i należności zagraniczne zaliczone do pokrycia wzrosły o 1'5 miljona do 35'4 miljonów zł. Pieniądze i należności zagraniczne niezaliczone do pokrycia zmniejszyły się o 4'7 do 102'6 miljonów zł. Portfel wekslowy wzrósł o 4'8 do 623 miljonów zł. Obieg banknotów wzrósł o 44'6 do 1055'8 miljonów zł. Obieg bilonu wzrósł o 18'3 do 288'5 miljonów zł. Zapas bilonu w skarbu Banku wynosi 46'2 miljony zł.

CIĄGNIENIE LOTERJI PAŃSTWOWEJ

Warszawa, 4 października (tel. wł.). Przy dzisiejszem ciągnieniu wygrana 20.000 zł. padła na nr. 158538; 10.000 zł. na nr. 109044; po 5000 zł. nra 38246, 61788 i 128312; po 3000 zł. nra 92179, 102064, 110108 i 115052.

PRASA FRANCUSKA O WYBORZE POLSKI DO RADY LIGI NARODÓW

Paryż, 4 października. Ponowny wybór Polski do Rady Ligi Narodów przyjęła prasa francuska z zadowoleniem, dopatrując się w tem zwycięstwa polityki francuskiej i porażki Niemiec. — „Journal" pisze: Nie ulega wątpliwości, że upadek kandydatury Polski oznaczałby triumf polityki niemieckiej. „Echo de Paris" stwierdza, że wczorajsze wybory do Rady Ligi miały znaczenie rozgrywki politycznej a wybór Polski powinien być dla militaryzmu niemieckiego poważnem ostrzeżeniem. „Petit Parisien" oświadcza, iż państwa głosujące wczoraj za ponownym wyborem Polski dały w ten sposób najlepszą odpowiedź na prowokacyjne żądania Niemiec.

ROZMOWY FRANCUSKO-ANGIELSKIE O ROZBROJENIU

Paryż, 4 października. Premjer Herriot przyjął wczoraj ambasadora angielskiego w Paryżu, z którym odbył dłuższą rozmowę. Koła polityczne sądzą, że ambasador angielski przygotował premjera francuskiego na rozmowę z angielskim ministrem spraw zagranicznych sir John Simonem, która ma się dziś odbyć z okazji przejazdu Simona z Genewy do Londynu. Rozmowa ta ma dotyczyć kwestji rozbrojenia.

Genewa, 4 października. Angielski minister spraw zagranicznych sir John Simon wyjechał dziś samolotem do Londynu. Podróż swoją przerwie sir Jonh Simon w Paryżu, celem odbycia rozmowy z premjerem francuskim Herriotem. Jak słychać, rozmowa ta ma dotyczyć planowanej przez MacDonalda konferencji między przedstawicielami Anglji, Francji, Stanów Zjednoczonych, Włoch i Niemiec w kwestji rozbrojenia. Z kół delegacji francuskiej zapewniają, że kwestja zwołania podobnej konferencji jest co najmniej przedwczesna. Poza tem Francja stoi na stanowisku, że poruszona przez rząd niemiecki kwestja równouprawnienia w sprawie rozbrojenia musi być załatwiona wyłącznie w ramach Ligi Narodów. Francja stoi również na stanowisku, że kwestja rozbrojenia nie może być rozważana bez udziału państw sąsiadujących z Niemcami, a przedewszystkiem Polski i Małej Ententy.

Paryż, 4 października. Angielski minister spraw zagranicznych sir John Simon przybył dziś w południe do Paryża, witany na lotnisku przez ambasadora angielskiego. Wkrótce potem sir John Simon udał się na Quai d'Orsay, celem odbycia konferencji z premjerem Herriotem.

STRASZNA ZEMSTA NAD AUTOMOBILISTKĄ

Paryż, 4 października. W Rouen dokonano wczoraj strasznego zamachu na pewną automobilistkę. W chwili, gdy automobilistka zamierzała zjechać do garażu, ukryty za krzakiem nieznany osobnik oblał samochód benzyną i podpalił. Automobilistka z trudem tylko zdołał się z płonącego wozu wydobyć, odniosła jednak tak ciężkie poparzenia, że wkrótce potem zmarła. Przed śmiercią oskarżyła o dokonanie czynu pewnego znajomego, który przedtem mieszkał w jej domu. Osobnika tego aresztowano. Wypiera się, jakoby dokonał zbrodni, aczkolwiek zdołano ustalić, że krótko przed zamachem kupił większą flaszkę benzyny.

JAPONJA PRZECIW SPRAWOZDANIU KOMISJI LIGI NARODÓW

Londyn, 4 października. Z Tokio donoszą, że dziś przedpołudniem odbyła się tam rada ministrów w sprawie sprawozdania komisji Lyttona w kwestji mandżurskiej. Jak słychać, większość ministrów japońskich wypowiedziała się przeciw sprawozdaniu, uważając je za niezadowalające. Minister spraw zagranicznych oświadczył, że oficjalne stanowisko Japonji ogłoszone zostanie dopiero po dokładnem przestudjowaniu sprawozdania.

ZATARG MIĘDZY MEKSYKIEM A WATYKANEM

Nowy Jork, 4 października. Jak z Meksyku donoszą, konflikt między kościołem katolickim a rządem meksykańskim uległ nowemu zaostrzeniu. Jak wiadomo, na encyklikę papieża, zwracającą się przeciw prześladowaniu katolików w Meksyku, odpowiedział prezydent Rodriguez orędziem, w którem zaznaczył, że kościół nie może liczyć na poprawę stosunków panujących obecnie, jeśli nie zmieni swego stanowiska wobec rządu meksykańskiego. Groźby zawarte w orędziu prezydenta skłoniły nuncjusza apostolskiego do ogłoszenia odezwy potępiającej stanowisko rządu meksykańskiego. W następstwie tego parlament meksykański zwrócił się do prezydenta z wezwaniem **wydalenia nuncjusza papieskiego z kraju.**

—ooo—

Zgon Slatina-paszy

ŻYWOT PEŁEN FANTASTYCZNYCH PRZYGÓD

Wiedeń, 4 października. W jednym z tutejszych sanatorjów zmarł dziś rano w 76 roku życia dawny generalny inspektor Sudanu, Slatin-pasza, który niedawno z okazji 75 rocznicy urodzin mianowany został honorowym obywatelem Wiednia. Życie jego było jednym łańcuchem nie zwykłych przeżyć i przygód, jak na filmie. Rodowity Wiedeńczyk, pędzony żądzą przygód, wyjechał Karol Slatin w świat, mając lat 16. Udał się najpierw do Egiptu, gdzie tułał się po wszystkich zakątkach cały rok. Jako 17-letni chłopiec udał się z Egiptu do Sudanu, przemierzając w ciągu dwóch lat cały kraj wzdłuż i wszerz, docierając do Kordofanu. W roku 1876 wrócił Slatin do Wiednia, a w dwa lata później wziął udział w kampanji bośniacko-hercegowińskiej jako oficer austrjacki. Na wezwanie gubernatora Gordon-paszy wyjechał ponownie do Egiptu, a mając lat 22 został mianowany gubernatorem prowincji sudańskiej Darfur w okresie walk z mahdystami. — Chcąc sobie zapewnić wierność wojsk sudańskich, przeszedł on na wiarę mahometańską. Początkowo w walkach z mahdystami sprzyjało mu szczęście. Z końcem roku 1883 wojska gubernatora Slatina zostały doszczętnie rozgromione, a on sam dostał się do niewoli. Rozpoczął się dla niego długi okres strasznych cierpień, trwający jedenaście lat. Jako niewolnik Mahdiego, a później jego następców, w ustawicznych walkach wleczony był z miejsca na miejsce w łańcuchach, żyjąc stale pod groźbą, iż lada chwila zostanie zgładzony. W roku 1895 udało mu się wreszcie zmylić czujność straży i zbiec do Egiptu, gdzie otrzymał tytuł paszy i jako pułkownik wstąpił do armji egipskiej. Podczas kampanji lorda Kitchenera w Sudanie w roku 1898 był szefem wojsk łączności, a w roku 1900 został mianowany generałem i generalnym inspektorem Sudanu. Dopiero z chwilą wybuchu wojny światowej w 1914 porzucił służbę w armji angielsko-egipskiej i odznaczony tytułem hrabiego, powrócił do Austrji. Osiadł w Tyrolu południowym i został szefem opieki nad jeńcami wojennymi z ramienia austrjackiego Czerwonego Krzyża. — Przejścia swoje opisał w książce pod tytułem „Ogień i miecz w Sudanie".

Zimne światło — ideałem oświetlenia

LAMPY NEONOWE I LAMPA „SODOWA"

Żarówka Edisona była najwspanialszym wynalazkiem, jaki można było sobie pomyśleć. Mimo wszystko była to sprawa bardzo przykra, jeżeli się weźmie pod uwagę ostateczny efekt użytkowy. W lampie tej bowiem zaledwie 1 proc. energji zamieniony został na światło, reszta energji była ciepłem, które ginęło bezużytecznie. — Technika nasza, niestety, jak w wielu innych wypadkach, tak i tutaj zmuszona jest... „strzelać z armat do wróbli". Od czasów Edisona, technika żarówek niewiele postąpiła naprzód, czego dowodem jest choćby fakt, że w najnowszej żarówce zaledwie 5 proc. energji przekształca się w światło, gdy reszta energji wciąż jeszcze idzie na marne, bo przecież lampa nie ma ogrzewać, a ogień na kominku oświetlać, aczkolwiek wygląda on bardzo romantycznie.

Potrzebom naszym odpowiadałoby światło zimne, czyli lampa, któraby wszelką doprowadzoną do niej energję przetwarzała w światło. Robaczki świętojańskie już dawno pracują według tej racjonalnej metody, nie można też od nich wymagać, żeby dla pięknego efektu świetlnego spalały sobie tylną część swego tułowia. I my potrafimy uniknąć drogi okrężnej poprzez ciepłotę, to znaczy, że nie potrzebujemy bezwzględnie najpierw rozgrzać ciało do tego stopnia, że zacznie się żarzyć i następnie oprócz ciepła wydzielać z siebie także odrobinę światła, jak np. druty żarówki.

Gdy się bombarduje atom elektronami, poczyna on świecić. W ten sposób powstaje np. światło czerwonych rurek neonowych. Tą samą metodą pracuje także najmłodsze dziecko techniki świetlnej, rokująca wiele nadziei „lampa sodowa". Napełnia się rurkę gazem szlachetnym i dodaje odrobinę pary sodu (natrium). Gaz sodu pod wpływem działania atomów gazu szlachetnego zaczyna błyszczeć żółtem światłem.

W ten sposób uzyskaliśmy zimne światło w idealnej postaci. Lampa taka przerabia doprowadzoną do niej energję prawie stuprocentowo na światło, przyczem 70 proc. przypada na widoczne żółte światło, reszta zaś stanowi niewidzialne ultra-czerwone światło tego samego gatunku.

Ideał lampy żarowej jest osiągnięty. Można zatem dzisiaj produkować światło znacznie taniej, względnie przy tych samych kosztach uzyskać wielokrotnie większe efekty. Osiągnąć się dadzą wszelkie odcienia światła: zielone, niebieskie, czerwone lub podobne do światła dziennego.

Obecnie pracuje się jeszcze nad udoskonaleniem tego wynalazku, który w technice świetlnej wywoła zapewnie daleko sięgający przewrót.

KRONIKA

TEATR WIELKI
Środa: „Faust".
Czwarteż: „Porwanie Sabinek".
Piątek: „Porwanie Sabinek".
Sobota: „Madame Butterfly".

TEATR ROZMAITOŚCI
Środa: „Lekarz bezdomny" (przedstawienie sprzedane).
Czwartek: „Lekarz bezdomny".
Piątek: „Lekarz bezdomny".

COLOSSEUM
Film „Eskadra orłów" i rewja „100 procent śmiechu".

—ooo—

W TEATRZE WIELKIM odbywają się już próby z misterjum genezyjskiego Juljusza Słowackiego pod tyt. „Samuel Zborowski", którym w dyrekcja inauguruje sezon 1932/33. Reżyserja spoczywa w ręku p. W. Radulskiego. Dekoracje i kostjumy projektuje p. Pronaszko. Ten przepiękny dramat — sen o sprawie Samuela Zborowskiego toczącej się przed sądem Bożym, na forum międzygwiezdnem — zostanie wystawiony w dniu 11 bm.

—ooo—

WODA GORZKA „Franciszka Józefa" — oddaje nieocenione usługi ludziom, prowadzącym siedzący tryb życia.

—ooo—

ARESZTOWANIE ZA KOMUNIZM. Wczoraj aresztowano przy ul. św. Zofji członka naczelnego komitetu komunistycznej partji zachodniej Ukrainy — Berkowicza.

SAMOBÓJSTWO SŁUŻĄCEJ. Wczoraj odebrała sobie życie przez zatrucie gazem służąca Marja Mayer.

MISTYFIKATOR. Do szpitala powszechnego przewieziono Jana Kiljasa z Krzywczyc. Kiljas zeznał, że, przechodząc wczoraj o godzinie 20 przez góry Kaiserwaldu, został postrzelony w nogę przez nieznanych osobników, którzy nieśli jakieś worki na plecach. W toku dochodzeń stwierdzono, że Kiljas posiadał w kieszeni rewolwer zakrwawiony, z którego strzelał, oraz miał poparzone palce, co każe przypuszczać, że Kiljas w czasie manipulowania rewolwerem sam się postrzelił, a napad sfingował.

ZNOWU WŁAŚCICIEL REALNOŚCI. Deutchman Magdalena z Sygniówki, w czasie sprzeczki z właścicielem realności, w której mieszka, Brosiem Michałem, została strącona ze schodów, kalecząc sobie rękę i zwichnając sobie nogę.

TRAGICZNY FINAŁ BÓJKI. W dniu wczorajszym w czasie sprzeczki między Mamczakiem Mikołajem (Porosiewicza 28) a Millerem Wilhelmem, Mamczak uderzył Millera żelaznym drągiem w głowę tak silnie, że ten stracił przytomność i upadł na ulicy. — Millerowi grozi utrata wzroku.

ZŁAMAŁA NOGĘ. Fejer Rachela, schodząc ze schodów w domu przy ul. Żółkiewskiej, pośliznęła się i upadła, łamiąc lewą nogę.

SAMOBÓJSTWO W ZIMNEJ WODZIE. Wystrzałem z rewolweru pozbawił się wczoraj życia zamieszkały w Zimnej Wodzie Eugenjusz Kurowicz, syn piekarza. Powód rozpaczliwego kroku: trudności materjalne.

—ooo—

W Kulparkowie obłąkańcze zarządzenia

Zarząd zakładu dla umysłowo chorych w Kulparkowie wypowiedział 28 pracownikom zajmowane w zakładzie mieszkania. Pracownicy ci, pielęgniarze i woźni zajmują sutereny, nikomu nie potrzebne, muszą się teraz, w zimie wyprowadzać, chociaż leży w interesie służby szpitalnej pozostanie tych ludzi w obrębie zakładu i w czasie pozasłużbowym. Podobno nowy administrator, radca Dembiec, wprowadza te nowe porządki, ale sądzimy, że p. dyrektor zakładu ma w tej sprawie też coś do powiedzenia.

KOMUNIKATY

POSIEDZENIE SEKCJI KOBIET PPS odbędzie się dziś we środę o godzinie 6 wieczorem w lokalu OKR (ul. Rutowskiego 23, II piętro).

KOMITET PPS DZIELNICY ZIELONA—ŁYCZAKÓW (Zielona 7). We czwartek 6 bm. o godzinie 6 wieczorem dzielnicowe zebranie partyjne. Na porządku dziennym: wybór mężów zaufania i wykład „Niemcy na przełomie" (z obrazami świetlnemi).

JAN BOJER 58

LUD NAD MORZEM

Wolnym krokiem idzie do sąsiada, Sywerta Rönningen, którego żona, Inga, to przecie jego dawna ukochana. Nie zapomniał jeszcze jesiennego wieczora, kiedy siedzieli oboje za krzakiem, trochę na uboczu od reszty młodzieży. Niewiele się z tego wywiązało, ale w każdym razie zachował miłe wspomnienie. Tak to jest. Teraz siedzi tu z laską między kolanami i próbuje być takim samym zuchem jak dawniej. Ale tym razem nie przynosi żadnego podarku. Ach nie. Ona patrzy na niego, śmieje się, wciąż jeszcze taka sama dzielna, skrzętna kobieta, z gromadką dzieci i gospodarstwem. Rysy twarzy takie czyste, cera żółtawo blada. Czy wciąż jest dla niej jeszcze czemś odświętnem? Ach nie, teraz wzdycha zapewne potajemnie, patrząc na niego. Takie jest życie. Tak, tak to jest.

Ale pewnego pięknego dnia musi włożyć ubranie codzienne, a przedstawia się ono smutno. Jedna nogawica jest w stanie całkiem opłakanym i drze się na kolanach i z tyłu, że matka musi powsadzać laty. Dawniej było inaczej. Stoi oto, i przygląda się sobie samemu i śmieje się. Przypomina wędrującego koilarza, ale pozdrawiając znajomych, wciąż jeszcze składa głęboki ukłon, jak dawniej. To, na szczęście, nic przecie nie kosztuje. Nic.

Razu pewnego siedział właśnie przed domem, prażąc się na słońcu, gdy matka Elżbieta wyszła z robotą na drutach, i siadła obok niego. Gdybyż można z niego coś wydobyć, ale niełatwa to sprawa.

— To ty, matusiu? — Drzemał z przymkniętemi powiekami. Podłużna, delikatna twarz dogadza sobie w promieniach słońca.

— Tak, to ja, zawcześnie jeszcze nastawiać obiad. A tamci poszli na torfowisko.

— Ach, wy wszyscy pracujecie tak ciężko — a ja nic nie robię.

— Ach, daj-że pokój. Ale musisz mi teraz coś powiedzieć, Gjercie. Dobrze?

— Rozumie się. — Nie otworzył oczu i tylko oparł głowę o ścianę.

— Wtedy w mieście, kiedy byłeś chory, a ja musiałam przyjechać zajrzeć do ciebie... Urwała.

— Ach tak — kiedy miałem zapalenie płuc? — Znów przymknął oczy.

— Tak — czy wtedy nic nie było między tobą a tą panią?

— Hm.

— Nie chcesz mi opowiedzieć?

— Matko, czy tak bardzo pragniesz się dowiedzieć?

— Dziwi cię to? Wszak jesteś moim synem.

— Tak — może tam i coś było. Oczywista, coś tam musiało być.

— A mnie się zdawało, że jesteś dla niej jedynym!

— Tak, gdy człowiek jest chory i rzekomo umierający, łatwo być wtedy jedynym. Ale niestety odzyskuje się zdrowie.

Przez długą chwilę panuje cisza, matka Elżbieta rachuje oczka na drutach. A Gjert siedzi z zamkniętemi oczyma i widzi siebie samego jako młodego wiejskiego chłopca w kuczbajowem ubraniu, jak to wtedy stał w kuchni wielkiego hotelu, ofiarowując się do służby. Najpierw wszedł gruby drab ze złotym łańcuszkiem na brzuszku i obejrzał go, po chwili przyszła pani, a była cudnie piękna i młodziutka, miała na sobie błękitną suknię i srebrne sprzączki przy trzewikach. Chłopiec wiejski zapomina o grubym drabie i wyciąga do niej rękę, by pokazać, że wie, co przystoi. Na to pan krzywi twarz, służba wokół wybucha śmiechem, pani czerwieni się, ale on jednak ujął jej rękę. Po raz pierwszy trzymał ją wtedy w swojej.

— Zerwała z tobą, gdy wyzdrowiałeś? — Matka Elżbieta z wielkiego podniecenia przechyla się ku niemu.

— Hm. — Uśmiecha się melancholijnie.

Myśli jednak o chłopcu stajennym, który pierwszej nocy absolutnie nie mógł zasnąć. Ta pani, ta pani! Z pewnością zstąpiła z nieba, teraz już wiedział, jak wyglądają anioły boże. I od tej chwili chodził jak zaczarowany, a trwało to dni i miesiące, miesiące i lata. Początkowo był przecie tylko w stajni, a ona unosiła się tam w górze, w salach.

Ale we śnie spotyka się z nią. Zdaje mu się, że podaje mu drabinę. Czy potrafisz wspiąć się tak wysoko? Tak, tak — zobaczymy.

Tak mijają lata jego młodości na wspinaniu się coraz wyżej i wyżej. Trwa to piętnaście lat.

Teraz jednak, gdy patrzy wstecz, wydaje mu się, że trwało to tylko parę lat. Ale dostawszy się wreszcie na salę, w okamgnieniu zmienił skórę, zajął pierwsze miejsce między kelnerami, wyuczył się języków, stał się fachowym oberżystą. Przez taki pałac przepływa cały świat międzynarodowy: lordowie i książęta, oficerzy marynarki przybywający na urlop, sławni artyści. Gjert obsługuje tego i owego, od każdego uczy się trochę, przeobraża się. Budzi się w nim upodobanie do eleganckiej bielizny i dobrze skrojonych garniturów. Rozumie się, że wygląda dobrze, rozumie się, że staje się zarozumiałym. Teraz tak łatwo zdobywać kobiety, ale dla niego istnieje jedna, górująca nad wszystkiemi.

I wreszcie...

Jest już wprawdzie starsza, ale wciąż jeszcze cudo. Mąż żyje. Ale to inna sprawa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

50-lecie pracy tow. Antoniego Drewniaka

W szeregach robotniczych Lwowa znaną, popularną i szanowaną jest postać tow. Antoniego Drewniaka, który uzyskawszy dnia 1 października 1882 dyplom „towarzysza sztuki introligatorskiej", przeszedł długi okres doli i niedoli robotniczej. w poszukiwaniu pracy odbywał wędrówki po Niemczech, Austrji i Węgrzech, aby ostatecznie osiąść we Lwowie i oddać się całą duszą pracy organizacyjnej swego zawodu, stać zawsze w pierwszych szeregach walczących o poprawę warunków pracy w warsztatach introligatorskich i uczestniczyć w pierwszych zebraniach przenikającej do lwowskiej klasy robotniczej myśli socjalistycznej.

Już w 1886 roku współdziała przy założeniu „Zgromadzenia Towarzyszy", w r. 1890 przy organizowaniu korporacyjnej Kasy chorych, której przewodniczącym zostaje w r. 1896. W roku 1899 dochodzi do założenia „Związku Zawodowego Robotników i Robotnic Introligatorskich", a już w r. 1901 tow. Drewniak zostaje obdarzony stanowiskiem przewodniczącego Związku. Powołany następnie na kierownika korp. Kasy chorych, zaskarbił sobie sumiennością i niezwykłą gorliwością na wdzięczność i na tem stanowisku. Po zlikwidowaniu kasy korporacyjnej przeszedł do Kasy chorych m. Lwowa, gdzie z tradycyjną już obowiązkowością urzędował do ostatnich lat, aby w końcu przejść na zasłużoną emeryturę. Ale przez cały ten czas nie zrywa ze swymi towarzyszami zawodu i dziś jeszcze widzimy go na stanowisku przewodniczącego Związku.

Przez całe swe pracowite życie tow. Drewniak jest wiernym Czerwonemu Sztandarowi, zasiada stale w komitetach partyjnych, jest do dziś radnym miejskim i na każdym posterunku stoi na wysokości zadania.

W najbliższą niedzielę Związek robotników i robotnic introligatorskich urządza z tej okazji uroczysty poranek jubileuszowy w sali „Ogniska" drukarzy. Około zasłużonego Jubilata zbiorą się wszyscy, którzy patrzyli na pracę niestrudzonego tow. Drewniaka, skupi się też młoda generacja robotnicza, dla której pozostanie na zawsze wzorem.

Łączymy się z nim w serdecznej czci i życzymy Zacnemu Towarzyszowi, aby jeszcze długie lata przewodził organizacji robotniczej.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

WYROK W PROCESIE NACZELNIKA WIĘZIENIA

W wyniku rozprawy przeciw Juljuszowi Majewskiemu, byłemu naczelnikowi Brygidek, zapadł wyrok skazujący go na cztery miesiące więzienia z zawieszeniem.

NA WOLNOŚĆ

Na rozprawie przeciw Tonce Morgenstein, oskarżonej o zbrodnię zakłócenia spokoju publicznego, o czem donosiliśmy, zapadł wyrok uniewinniający.

ANALFABETA FAŁSZOWAŁ MONETY

Analfabeta Wojciech Rapełła fałszował monety pięciozłotowe. Wczorja trybunał karny pod przewodnictwem s. o. Lockera skazał go za zbrodnię fałszowania monet na dwa lata więzienia, natomiast współoskarżone o uczestnictwo w tej zbrodni przez puszczanie w obie fałszywych monet, mianowicie: Magdalena Humińska i Marja Pikus zostały przez sąd uniewinnione.

Oskarżał prokurator Horodyski, bronili adw. dr. Weinseiff i Tencer.

ABY SĄSIEDZI NIE WSKAZYWALI PALCEM

Jewka Tarasiuk, młoda kobieta wiejska, zamieszkała w Przewodowie, koło Sokala, dzieli los miljonów rodzin chłopskich w Polsce. Żyje w niedostatku. Mąż jej, chcąc ratować rodzinę od głodu, wyjechał na roboty do Francji. Wyjechał przed rokiem, zbierał grosze, aby swe oszczędności przywieźć do domu. A tymczasem żona jego Jewka nawiązała stosunek miłosny z pisarzem gminnym, Kwiatkowskim, w rezultacie zaszła w ciążę. W dniu 9 maja br. Jewka urodziła dziecko. Przy urodzeniu była jej matka, Marja Cyryk. — W parę dni później pies na cmentarzu miejscowym wygrzebał z ziemi zwłoki dziecka. Okazało się, że było to dziecko Tarasiukowej.

Wczoraj Jewka Tarasiuk i jej matka Marja Cyryk odpowiadały przed sądem przysięgłych pod przewodnictwem s. o. Tertila za zbrodnię morderstwa. Obie kobiety wypierały się winy. Cyrykowa zeznała, że dziecko przyszło na świat nieżywe. Nie chcąc córki narażać na złe języki sąsiadów, sama zaniosła zwłoki dziecka na cmentarz i zakopała je. Tarasiukowa broniła się tem, że gdy dziecko urodziła w pozycji stojącej, matka powiedziała jej, że dziecko nie żyje. Poza tem nie interesowała się niem, gdyż była bardzo osłabiona. W wyniku rozprawy sąd wydał wyrok uwalniający oskarżone.

Oskarżał prokurator Poech, a bronili adw.: Spiegel i Stekel.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

APOLLO: „Księżna Łowicka", oraz lot por. Żwirki.
ATLANTIC: „Sierżant X".
CASINO: „Tommy Boy".
CHIMERA: „Dr. Jekyll i mr. Hyde".
GRAŻYNA: „Klątwa rodu mandarynów".
KOPERNIK: „Człowiek, którego zabiłem".
LUNA: „Droga olbrzymów".
MARYSIENKA: „Człowiek, którego zabiłem".
MIRAŻ: „Wolne dusze".
OAZA: „Wyrok morza".
PAN: „Kobieta 5 szpieg".
PASAŻ: „Pieśń trubadura" i „Zdradliwe strzały".
PALACE: „Zwycięzca".
PROMIEŃ: „Na zachodzie bez zmian".
RAJ: „Rewolucjonistka".
STYLOWY: „Książę Oracula".
ŚWIT: „Rewolucjonistka".
UCIECHA: „Macisty król cyrku".

Z TEATRU

—o—

OTWARCIE SEZONU OPEROWEGO

Jeśli nie „Halka" to z pewnością „Straszny dwór" rozpocznie u nas sezon operowy — mówiono powszechnie jeszcze w lecie. Są to dwa piękne, wysoce wartościowe i popularne dzieła, które, jako zbyt ograne, tylko w wyjątkowych wypadkach (nowa inscenizacja, wystawa i obsada) mogą liczyć na duże zainteresowanie. — W ostatnich latach powstało wiele nowych oper polskich; wprawdzie nie wszystko wykazało warunki scenicznej żywotności, ale przecież kilka z tych („Król Zygmunt", „Eros i Psyche" lub nawet dawny „Janek" Żeleńskiego) ukazuje się na innych scenach od czasu do czasu i tem samem wzbogaca nietylko polski ale i ogólny repertuar operowy. Przy dobrej chęci i odpowiedniej rozwadze można w tym kierunku jeszcze wiele uzyskać.

„Straszny dwór", którym w niedzielę otwarto sezon operowy, był wogóle starannie wykonany. P. Lipowska swym prześlicznym i szlachetnie brzmiącym sopranem umiała w roli Hanny obudzić u słuchaczy wielkie zainteresowanie. Jadwigę śpiewała nowo zaangażowana p. Hupertowa; w małej tej roli wykazała miły głos i wyraźną dykcję. Bardzo dobrą była p. Hinglerówna jako Cześnikowa. P. Wroński arję z kurantami odśpiewał z uczuciem, lecz głos był w górnych pozycjach nikły. Wydatnie brzmiał szlachetnie brzmiący bas p. Michałowskiego w roli Zbigniewa. Miecznika śpiewał p. Płoński z uczuciem i dźwięcznym barytonem. W małych rolach zasługują na chlubną wzmiankę pp. Syroczewski, Romanowski i Łowczyński. Całość prowadził starannie p. Dołżycki.

Do dyrekcji opery zwracamy się z prośbą, aby przez odpowiednie zarządzenia umożliwiła słuchanie uwertury wzgl. pierwszych scen opery, gdyż spóźniona publiczność przez wchodzenie i szukanie miejsc przeszkadza i denerwuje muzykalnego słuchacza. Grd.

RADJO LWOWSKIE

Środa 5 października

11.50: Komunikat meteorologiczny. — 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: Komunikat meteorologiczny. 12.45: Gramofon. 13.50: Kącik harcerski. 16.00: Djalog dla dzieci starszych. — 16.13: Opowiadanie: „Młocka". 16.25: Gramofon. 16.40: „Ziemia Krośnieńska". 17.00: Audycja dla nauczycieli muzyki. 17.30: Gramofon. — 17.40: „Międzynarodowa współpraca państw w zakresie ochrony pracy". 18.00: Koncert z Warszawy. 18.55: Pogadanka literacka. 19.30: Feljeton literacki. 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Koncert. W przerwie: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. 22.00: „Na widnokręgu". 22.15: Audycja filmowa radjowa. 22.40: „Zagadnienie studjów akademickich w Polsce". 22.45: Komunikaty. 23.00: Muzyka taneczna.

Czwartek 6 października

11.50: Komunikat meteorologiczny. — 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.30: Komunikat meteorologiczny. 12.35: Koncert szkolny z Filharmonji warszawskiej. 16.00: „Szlakiem pielgrzyma Dobromilskiego". 16.15: Lekcja francuskiego z Warszawy (kurs średni). 16.30: Gramofon. 16.40: „Idea państwa polskiego za Piastów". 17.00: Gramofon. 18.00: Koncert z Warszawy. 18.35: Recital skrzypcowy. 18.55: Przegląd kulturalny. 19.10: Rozmaitości. 19.25: Gramofon. 19.30: Kwadrans literacki. 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Muzyka z Warszawy. W przerwie: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. — 21.30: Słuchowisko. 22.15: Arje koloraturowe. 22.30: Muzyka taneczna. 22.55: Komunikaty. 23.00: Muzyka taneczna.

OGŁOSZENIA

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego